№ 43. Warszawa, dnia 25-go Października 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesiecznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

„Współczesnej dziewczynie polskiej“

odpowiedź.

„Celem zjazdu byłoby rozpatrzenie położenia dziewcząt, oraz ich stanowiska w rodzinie, społeczeństwie, określenie stosunku do państwa, do nowych prądów i pojęć, do prawa zwyczajowego i do norm etycznych obowiązujących.

Dalej, po rozejrzeniu się w anormalnościami i przeżytkami najeżonem położeniu dziewczyny naszej, zjazd, powziąłby uchwały co do reform, które zdaniem zebranych wprowadzić należy w życie dziewcząt, aby dolę ich polepszyć i dźwignąć je na wyższy szczebel uczłowiecznienia“.

Tak zapowiada ruchliwa publicystka, pisząca pod pseudonimem Poraja projektowany „zjazd dziewcząt w Warszawie“ na połowę lutego, wzywając osoby, które w tej kwestyi miałyby coś do powiedzenia, aby opinię swą wyraziły w „Bluszczu“ lub „Sterze“.

Ponieważ artykuł inicyatorki pobudził mię do refleksyi na ten temat staję do apelu, aby rzecz zasadniczo przedyskutować i rzucić kilka uwag praktycznych. Z góry zapowiedzieć muszę, że na sposób postawienia sprawy i wywody St. Poraja zgodzić się nie mogę, ponieważ nie widzę, aby w obecnym czasie istniał nie powiem *jednolity* (bo tego nie ma nigdy), ale nawet *przeważny* typ „dziewczęcia polskiego“, a z drugiej strony, aby można było mówić o jakiemś jednem, określonem „stanowisku w rodzinie i społeczeństwie“.

Przeciwnie, rozróżniam typów wielką mnogość, a stanowisk niemal tyle, ile rodzin, nigdy jeszcze nie było pod tym względem takiej różnorodności zapatrywań, takich jaskrawych kontrastów, jak właśnie w tej dobie przełomowej, która, wyzwalając kobietę teoretycznie, a w praktyce tylko silniejsze jednostki, uczyniła tem większy przedział między stanowiskiem i działalnością kobiet wybitniejszych, a dolą ogółu istot biernych lub zafukanych.

Z tego względu zjazd dziewcząt może być istotnie bardzo pożądany i pożyteczny, przyczyniając się do wyświetlenia stosunków, do ustalenia pewnego materyału rzeczowego, jak się istotnie przedstawiają stosunki rodzinne, zarobkowe, etyczne tych tysięcy panien, które są, a być nie chcą „na wydaniu“. Nie powinien jednak w żadnym razie przybierać taki zjazd charakteru prowokacyjnego i być „punktem zbornym dla wszystkich dziewcząt, którym w obecnem położeniu jest źle, duszno i ciasno“, bo w takim razie będzie to nie zjazd dziewcząt polskich, ale „wiec malkontentek“. Przeciwnie właśnie, korzyść prawdziwą dać może tylko wtedy, jeśli przyciągnie te jednostki, które zdobyły takie stanowisko, z jakiego mogą być zadowolone i dumne; one to mogą z doświadczenia swego udzielić nie jednej wskazówki jak można w chwili obecnej mocą charakteru i szczerą, poważną pracą przezwyciężyć trudności, zapanować nad położeniem, a tem samem zniweczyć uprzedzenia rodziny i przesądy ogółu.

Jeżeli więc inicyatorki pragną istotnie „uczynić z niego nie przygodną mównicę, z której sypałyby się fajerwerki krasomówstwa, przypominającego ćwiczenia szkolne zdolniejszych uczennic“, to sam projekt powinien być inaczej skrystalizowany, a program nakreślony w sposób konkretny, tak, aby kwestye poruszane przez obrady odnosiły się faktycznie do losu dziewcząt, a nie zajmowały się sprawami „całego świata i jego żony“.

Mojem zdaniem, dziewczyna polska zamiast prawić frazesy o ideałach, określać swój stosunek do państwa (!), wydawać opinję o szkolnictwie, reformować Kościół, wyzwalać wszystkich skrzywdzonych — powinna przedewszystkiem i jedynie zastanowić, się tak przygotowując się do zjazdu, jak i na jego posiedzeniach, jaką powinna być *ona sama*, jeżeli ma zająć w rodzinie, w społeczeństwie, w narodzie, stanowisko człowieka użytecznego i zacnego, z którego zdaniem, pracą i *pragnieniami* muszą się wszyscy liczyć.

Słusznie bardzo mówi Poraj w swym artykule: „Wszelkie życie samodzielne, wszelka myśl samorodna, musi prędzej czy później zerwać z tradycyjną biernością, milczeniem, apatyą i przyjść do przekonania, że o poprawie swej doli *samemu radzić trzeba*, że żaden złotopióry anioł nie zstąpi z nieba, aby wyprostować ścieżki naszego życia, osuszyć bagna zarażające morem powietrze, którem oddychamy, zdjąć złote, misternie cyzelowane kajdany z naszych dłoni, lecz, że to wszystko musimy uczynić my same, własnym wysiłkiem naszych rąk, mózgów, dusz i serc“. Tak jest w samej rzeczy: jedyną rzeczą, która w każdem położeniu stanowi ostoję, która może być „*ratunkiem*“, która przebojem usuwa zapory — jest *charakter silny* i *nieskazitelny*, jest świadomość celu, do którego dążymy, połączona z umiejętnością wyboru środków Skargą i krzykiem wzbudza się co najwyżej politowanie, zasługą około wspólnego dobra, dorobkiem kulturalnym zdobywa się wpływ, znaczenie i odpowiednie stanowisko.

Na tej zdrowej, ku postępowi wiodącej zasadzie, powinny się oprzeć wszelkie usiłowania poprawy losu i położenia dziewcząt, o którem, niestety, powiedzieć musimy, że nie jest zadawalniające, że wymaga bardzo poważnych dyskusyi i wielkiego wysiłku, tak ze strony najbliżej interesowanych, jak i całego społeczeństwa, aby swym nienormalnym, podgorączkowym stanem, nie przyczyniało się do wytwarzania fermentu i poważnych niedomagań w organizmie społecznym.

Wadliwe jest *wychowanie* dziewcząt, wadliwa *organizacya pracy*, bez fachowego przygotowania, *wadliwy stosunek* do zadań życia. We wszystkiem panuje *przypadkowość*, *dorywczość*, zupełny brak racyonalnych podstaw.

Jestto oczywiście winą tych, co bez zastanowienia, podług jakiegoś utartego szematu, nieoględnie, wysyłają w świat na traf szczęścia, albo raczej nieszczęścia, coraz nowe pokolenia dorastającej młodzieży żeńskiej, nie poczuwając się do obowiązku przygotowania do życia tych młodych kobiet, które ani fachu nie posiadają w ręku, ani nie zostały wyuczone tych praktycznych umiejętności, jakie potrzebne są zarówno gospodyni domu jak i działaczce społecznej.

J. Oksza.

(Dokończenie nastąpi).

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

. . . .

Zaczęto szeptać, a potem mówić pół głosem w salonach, że hr. Zdzisław... „zaopiekował się“ śliczną panienką.

— Wiecie — ta, z którą „porozumiewał się“ w buduarze na nudnym raucie u baronowej Derp.

— No, no! taki jeszcze zuch!

— A ona udawała niewiniątko.

— Takie przecież najgorsze.

— Zapewne, ale ta „robiła“ wybornie naiwną.

— A już, podobno, przedtem, na Ukrainie...

— Urządził dla niej apartamencik przy Erywańskiej — istną bonbonierkę... On ma gust!

— Dał dowód. Śliczna dziewczyna! Soczysta! — zachwycał się sportsman, hr. Korewicki.

— Stary niedługo pociągnie... Sukcesya zostanie... Ogłosimy konkurs...

Tak mówiono w klubie.

A w salonach, panny łamały sobie głowę, co takiego Dola mogła zrobić, że gdy o niej była mowa, zniżano głos, i mamy pokazywały oczami na córki, dając tem hasło do wymownego milczenia.

Tymczasem Dola, przy pomocy ciotki Józefy szukała mieszkania.

Legenda o bonbonierce przy ulicy Erywańskiej doszła niebawem do uszu baronowej Derp.

— Niecne plotki! — zawołała oburzona.— Toć znam Dolę od dziecka.

— To żaden argument — zwracała jej słusznie uwagę prezesowa.

— W dzisiejszych czasach wszystko możliwe — przekonywała ją stara hrabina, która całem swem życiem dowiodła, że we wszelkich czasach wszystko jest możliwe

Pannom nie było wolno wiedzieć, mogły jednak domyślać się.

— Nie jestem ciekawa co zbroiła znowu Dola — odezwała się pewnego dnia Amelka do matki — alę zdaje mi się, że takiej osoby nie powinno się przyjmować w domu, gdzie są panny na wydaniu. O mnie już nawet mniejsza — nikt przecież nie dba o to, żeby mnie za mąż wydać—ale Dola psuje Jadzię. Na własne oczy słyszałam, jak mówiła, że doktór *zabronił* jej być panną. Czy mama słyszy?

— Słyszę, ale nie wiem co *zy* w tem złego widzisz? To znaczy, że radził jej wyjść za mąż.

— Taka głupia nie jestem, minęły te czasy...

— Mam nadzieję, moja Amelko, że nie minęły dla ciebie...

— Dla mnie jak dla mnie, ale dla Jadzi, to już z pewnością, dzięki tej maminej faworytce, na którą nie wolno nic powiedzieć... Ale mogę dać dowód, czem jest ta *Sainte Nitouche*. Wczoraj, niechcący, szukając ołówka w szufladce Jadzi, ot co znalazłam. Niech mama przeczyta. Piękne wiersze! Niedarmo panna Adela jest literatką:

Dziwna też ze mnie jest dziewczyna:
Ciągle się we mnie walka wszczyna
Lenistwa z uczuć gorącością
I namiętności — z bezkrwistością.

Lubię szalenie być kochaną,
Lubię wysypiać się co rano,
Lubię w kokardy stroić głowę
I suknie nosić purpurowe.

Lubię mieć wrażeń po sto na dzień
Pieścić się niemi bez uprzedzeń
I bez prudencyi świątobliwej
Te z nich wybierać, które żywiej
Do wyobraźni przemawiają
Choć się z konwenansem nie zgadzają...

— Reszta oddarta. Przyzna mama jednak, że panna dobrze wychowana tego wszystkiego... lubić nie powinna.

— Rzeczywiście. Nigdybym nie przypuściła...

— Sądzę, że po przeczytaniu tego, już jej mama na próg domu nie puści... chyba, że mamie więcej chodzi o tę wstrętną kokietkę, niż o własne córki...

. . . .

Dola tego dnia, wyszedłszy wcześniej z redakcyi, wstąpiła do wujenki, aby pogadać z Jadzią. Ale Jadzia była właśnie na spacerze z Angielką. Baronowa Derp wyjechała po sprawunki. W domu pozostała tylko Amelka. Miała wieczorem być na balu, a w podobnych razach przez cały dzień leżała w łóżku, aby lepiej wyglądać, co bywało zwykle bezskuteczne.

Dola weszła do jej pokoju.

— Czy Jadzia prędko powróci? — spytała.

— Z Jadzią chcesz się widzieć! — krzyknęła Amelka, zrywając się na posłaniu. — Przepraszam, to się już skończyło. Mama czytała twoje piękne wiersze i kazała ci powiedzieć, że nie jesteś odpowiedniem towarzystwem dla Jadzi... Nie będziesz już mogła pokazywać swoich ponsowych kokard naszym znajomym... Nikt porządny przyjmować cię nie będzie...

Słowa te padały na Dolę, jak kamienie, pochylały jej głowę, ramiona, przytłaczały do ziemi.

Nic nie odpowiedziała. Wyszła. Nawet łzy nie zakręciły jej się w oczach. Zdawało jej się, że to jej wcale nie obeszło, tylko bardzo zmęczyło. Nie mogła utrzymać się na nogach, a nie miała pieniędzy na dorożkę. Szła, z głową spuszczoną, sponiewierana, przybita. Nie widziała przed sobą nikogo. Nie słyszała też po za sobą brzęku ostróg. Towarzyszyły jej od bramy domu wujostwa.

Na rogu Marszałkowskiej, przechodząc przez ulicę, potknęła się i byłaby upadła pod koła przejeżdżającego wozu, gdyby jej nie podchwyciło silne ramię.

— Pani iść nie może — pani jest niedobrze.

Spojrzała mętnemi oczyma.

— Dojdę. Niedaleko — rzekła głosem ochrypłym.

— Żeby pani na mnie się oparła? Ale nie można. Lepiej krzyknę na *izwozczyka*.

— Nie, panie, za nic. Jestem zdrowa Pójdę pieszo.

— To choć pani pozwoli iść przy sobie.

Nie miała siły mu bronić — wszystko jej było obojętne. Szedł obok w milczeniu.

Na twarz jego padał cień od jej smutku i przygnębienia.

Odruchowo skręciła na Nowogrodzką. Turkot dorożek osłabł. Ulica była zaciszna.

— Pani — zaczął nieśmiało.

Podniosła oczy zdziwiona. Zapomniała zupełnie, że ktoś z nią idzie.

— Adelo Stanisławówno — zaczął znowu —pani ciężko. Ja nie pytam dlaczego... Ale chciałbym powiedzieć, że... ja zawsze ten sam... Może pani byłoby... lżej.. ze mną.

Otrząsnęła się.

— Przepraszam... chciałem żeby pani o tem wiedziała.. Ja panią, jak swoją duszę... Pani bardzo nieszczęśliwa. Oj! *bolno!*

Popatrzyła na niego suchemi, roziskrzonemi oczyma. Wyciągnęła rękę.

— Dziękuję — powiedziała głosem nie swoim, twardym.

Weszła do bramy.

Stał jeszcze długo i patrzał, choć już minęła podwórko i zniknęła we drzwiach oficyny.

. . . .

Znaleźć się co prędzej w zacisznym pokoju, wyciągnąć się na szeslongu, wyprostować plecy, nogi, odpocząć! Nle czuła nic oprócz wielkiego zmęczenia i bólu krzyża

Starsza panna Dalecka otworzyła jej drzwi i zaraz u progu podała list z kopertą, na której był wydrukowany adres redakcyi „Brzasku“.

Dola wzięła kopertę do rąk, poznała na niej pismo redaktora. Nie zdziwiło jej to wcale, miała w sobie wielką bezwrażliwość. Powoli, ostrożnie oddała malutki skrawek koperty, wyjęła list i czytała.

Szanowna Pani,

Sądzę, że treść tego listu nie będzie dla Pani niespodzianką. Oddawna już Pani spostrzegła, że żadne z zajęć redakcyjnych nie odpowiada rodzajowi Jej uzdolnień. Zresztą ani zdrowie, ani też wychowanie wykwintne nie pozwalają Pani pracować w warunkach, jakich, mimo najszczerszych chęci i usiłowań, ja dla Pani zmienić nie mogę.

Piórem i żywem słowem oświadczałem się nieraz gorąco za zrównaniem kobiet z mężczyznami na polu pracy, ale to są ideały przyszłości, ziszczalne dopiero w następnem pokoleniu kobiecem. Pokolenie obecne, jeszcze do pracy zawodowej nie przysposobione, lepiej uczyni, idąc po drodze gładkiej, ubitej przez szlachetną tradycyę naszych prababek. Wiem, że taka droga otwiera się przed panią. Wejdź na nią, drogie dziecię. Znajdziesz tam dla Twej subtelnej kobiecości pole właściwsze, niż na wyboistych wertepach, do których Twoje malutkie i delikatne stopki nie są stworzone. Życząc Pani na tych nowych szlakach tyle szczęścia, ile tylko ziemia dać może, pozwalam sobie uścisnąć serdecznie Twą rączkę, nie do pióra stworzoną

Stary, wierny druh i sługa
Hilary Van Niecki.

Dola miała jeszcze dość siły, aby wsunąć list z powrotem do koperty. Rzecz dziwna, te słowa nie były dla niej niespodzianką, choć przed chwilą nie spodziewała się ich wcale.

— Co teraz jeszcze przyjdzie? — myślała zupełnie obojętnie, jak widz na przedstawieniu, pełnem efektów, które powinnyby go wstrząsnąć, a pozostawiają obojętnym.

. . . Niesława — Bezdomność — Głód. No, tak, ma się rozumieć. Niema w tem nic dziwnego.

Nie dziwiły jej też aluzye do „drogi gładkiej, ubitej przez prababki". Nie wiedziała wprawdzie, że taka właśnie droga przed nią się otwiera — mogła raczej przypuścić, że brnie po „wyboistym wertepie". Ale co to szkodzi? Byle módz wyciągnąć się na szeslongu — o resztę, mniejsza — myślała, i, robiąc sobie jakby na złość, znajdowała wciąż jakieś przeszkody do spełnienia tej chęci.

Zdejmowała powoli futro, czapkę, włożyła zarękawek do pudełka. Była dnia tego niezwykle porządna. Czuła w sobie taki miły spokój!

— To nic przykrego dostać złą wiadomość — dziwiła się.

Osłabienie chwytało ją coraz silniej, coraz mniej opierać mu się mogła — To poddawanie się niemocy było miłem.

— Dobrze mi, zupełnie dobrze! — pomyślała...

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żyj duchem z nami!

Odwal kamień, — a wieko grobowe
niech się rozpadnie i w gwiazdy zamieni,
by tam z grobowca, z głębiny i cieni
wydobyć szczątki wielkiego rycerza!
Naród dziś z jękiem w głos surmy uderza,
ze łzami bólu wołając: hetmanie!
spojrzyj na świty,—wstające zaranie,
co niknie w górze wśród bladej jutrzenki...
Wstań, niech skinienie twojej dzielnej ręki
zawezwie naród na święto godowe...

Wstań, zbudź się ze snu mężu wielkiej sławy,
niech twoje oko pojrzy na te ziemie,
którycheś bronił, gdy tureckie plemię
rzucało na nie chciwe swe zagony...
Wstań, niechaj surmy zabrzmią w głośne tony,
niechaj wołają od brzega do brzega,
niech się wołanie tych dźwięków rozlega,
że wstał nasz hetman od wielkiej buławy.

Powstań i spojrzyj, rzuć wzrok twój sokoli
po wszystkie ziemie rzeczypospolitej,
po ziemi trzykroć na szmaty rozbitej,
po ziemi kośćmi szeroko usłanej
i krwią przesiąkłej i łzami zalanej...
Po tych grobowcach co sterczą samotnie
jak drogowskazy, — wielkich czynów wrotnie;
po ludziach drżących, lub kryjących drżenie
miasto serc w piersi mających kamienie..
Spójrz, a zrozumiesz, co twój naród boli...

Choć ciało twoje w proch już zamienione,
a kości twoje z ziemią się zmieszały,
z ziemią praojców, kędy pełen chwały
oręż twój walczył za każdą piędź ziemi,
znacząc zwycięstwa zgłoskami krwawemi,
lecz duch twój żyje i wciąż się odradza,
bo niespożyta potęga i władza
dzierży nad tobą światłości koronę.

Tyś na cecorskich błoniach wyrzekł słowa:
„Tam miejsce wodza gdzie wojsko umiera"
i zbrojny męztwem, męztwem bohatera,
wzgardziłeś tymi, co niezgodę sieli.
I w szlachetności uczuć swoich bieli
szedłeś na Turków błyszczące dziryty,
chociaż ci groził jad wśród nich ukryty...
z którego padła twa szlachetna głowa.

Twe słowa, śmierć twa, o wielki hetmanie,
twe wielkie czyny, twoje poświęcenie,
woła przez wieki, wywołuje cienie
tego co było, tego, co być mogło...—
i to, co w sercach naszych dziś się wzmogło...
Więc naród woła, wielkim głosem woła,
głosem, którego nic stłumić nie zdoła:
żyj duchem z nami, o wielki hetmanie!

Z. Morawska.

Marya Konopnicka
w sprawie równouprawnienia kobiet.

Na wiecu kobiet we Lwowie, obrady zagaiła Marya Konopnicka. W przemowie swej zaznaczyła na początku, że po raz pierwszy zabiera głos w sprawie walki o równouprawnienie kobiet i pozwala sobie — wbrew zwyczajowej formie zagajenia — rozpatrzyć ze słuchaczami: 1) istotę walki tej; 2) jej przedmiot; 3) bronie stron walczących.

„Istotą walki tej, jako zjawiska samego w sobie", mówiła, „jest odwieczny bój — nie mężczyzny z kobietą, ale dynamiki życia ze statyką urządzeń społecznych. Życie, ruch w każdym calu, pęd niepowstrzymany ku przeczuwanym zaledwie horyzontom jutra, siła, wywierająca się z żywiołowym gwałtem, bije ze substratu wiecznego stawania się potężną, nie dającą się opanować falą. Na drodze tego pędu, tej nieprzepartej, często tragicznej mocy, człowiek buduje urządzenia swoje społeczne, ponieważ innego gruntu pod nogami nie ma. Zaledwo jednak zdoła coś zbudować, zaledwo budowa jego osiędzie się, stężeje, staje się dorobkiem statyki społecznej, kiedy już dynamika życia wybucha nową falą, pędzi, podmywa fundamenty gmachu, osłabia go, wstrząsa, często całkowicie zwala, unosząc z sobą te nawet rzeczy, o których człowiek mówi: wieczne. Społeczeństwa silne, energiczne, przezorne, czynią sobie z dynamiki życia motor własnego rozwoju, postępu, motor wzmożenia własnej żywej siły. Rzucają się one razem z falą na to, co trzeszczy, murszeje i znoszą spróchniałe dzieła własne, zanim je rozbije dynamika życia. Społeczeństwa słabe, bierne, leniwe, stojące bezczynnie na stężałej warstwie swych urządzeń, a broniące się uporczywie przed inwazyą świeżej fali życia, powołują niebo i ziemię na świadki, że „zawsze tak było". Ale zwycięzka dynamika życia świadectw tych nie słucha.

„Nie miejmy się ani za nieprzyjaciół, ani za bohaterów, tak po jednej jak i po drugiej stronie, mówiła znakomita poetka dalej: „Po jednej bowiem i po drugiej — jesteśmy tylko wyrazem dwóch ścierających się wzajem sił: statyki społecznej, która mimo zdesperowanej obrony swojej uledz musi — i zawsze ulega porażce, oraz zwycięzkiej dynamiki życia. Mówię porażce — nie klęsce

Wysoka bowiem harmonia wiecznych podstaw bytu sprawia, że strona pobita, przegrana, w samem rozwiązaniu, rozbiciu i rozłożeniu się swojem — znajduje i przyswaja sobie całą korzyść wygranej. Znajduje mianowicie doskonalsze formy istnienia, uzdolniające ją do dźwignięcia się o jeden szczebel wyżej, ku światłu, ku wolności, ku prawdzie. I na tym, wszakże, szczeblu, ubezpieczoną od rozbicia być nie może. Żaden bowiem kształt statyki społecznej tak doskonałym nie jest, aby nowa fala dynamiki życia podmyć go, rozpuścić w sobie i unieść z sobą nie mogła. I toć jest sama istota walki obecnej. Walka jest wieczna; my zaś przeżywamy jeden jej określony moment. Ponieważ jednak my, kobiety, idziemy z falą, z potężną falą dynamiki życia, wy zaś, szanowni panowie, bronicie słabej już grobli,—zwycięstwo nie przy was się ostanie. Wy — już jesteście. Jesteście, jako kształt, ustrój, system, jako wytwór czasu, który przemija. I to jest słabością waszą. My—stajemy się dopiero. I to jest naszą siłą.

Co właściwie jest przedmiotem walki? Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że — ponieważ mężczyźni bronią wyłączności nadanego sobie prawa, a kobiety zdobyć je usiłują, — zatem — przedmiotem walki tej jest — prawo. Ale nie jest to określenie ścisłe. Gdy bowiem taka tylko ustawa za prawo poczytaną być może, która obejmuje całe dane społeczeństwo, słusznie powiedzieć można, iż o prawo walczą jedynie kobiety. One to bowiem chcą zdobyć rozszerzenie, rozpowszechnienie tego społecznego dobra, jakiem jest prawo. Dobra, któreby objęło, zażywiło, odnowiło wszystkie składowe części tegoż społeczeństwa. Gdy zaś wszelka ustawa, z której korzysta warstwa, grupa, płeć, jednostka, która zatem nie odpowiada kapitalnemu warunkowi powszechności — nie jest prawem ale przywilejem — przeto zaprzeczyć się nieda, że wy, szanowni panowie, opozycyoniści, nie o prawo walczycie, ale walczycie o utrzymanie przywileju. Że więc bronicie przesądzonej sprawy. Pytam się bowiem, czy jest choćby jeden umysł nowożytnego człowieka, którypy z góry nie przesądzał wyniku tej walki? Wszakże żyjemy w dniu jasnym; mamy długie południe ludzkiego świata, żyjemy w pełni demokratyzacyi społeczeństw, zasad, celów. Czyliż więc ta przestarzała zmora przywileju może wchodzić jako czynnik twórczy w nowoczesne ustroje społeczne? Czyliż nie musi ona ustąpić — jeśli nie dziś, to jutro — na jakieś zamierzchłe pola średniowiecza? Rzecz każda póty jedynie ma jakąś racyę bytu i jakąś powagę, — póki ktoś w tę racyę bytu wierzy i tę powagę uznaje.

Pytam się: kto dziś wierzy w racyę bytu przywilejów? Kto ich powagę uznaje—w dobrej wierze? Dziś społeczeństwa rozwijają się i organizują tylko na zasadzie prawa. Tak więc, szanowni panowie, walczycie o przedmiot mniejszej społecznej wartości aniżeli — prawo. Walczycie o przedmiot bardzo już także wczorajszy, onegdajszy i zaprzeszłoroczny. Obawiam się też, że placówka wasza, pod parciem potężnej fali życia długo utrzymać się nie da.

A teraz — pytanie trzecie: Jakie są bronie walczących? Bronie walczących są jawne. Z jednej strony — twierdza. Nie takie tam może Okopy św. Trójcy, — ale twierdza oparagrafowana, opergaminowana i oblatowana w grodzie. Nieprzestąpiona fosa egoizmu — darujcie mi Sz. panowie to wyrażenie — i gęsty ostrokół przesądów jej strzeże, (same kobiety nawbijały weń palów niemało), a zaopatrzona jest w most zwodzony dyplomacyi. Prawda, wszystko to już zębem czasu porządnie draśnięte, ale się trzyma własną swą nieruchomością i ma tę znaną wartość inercyi, której twarda skorupa zawsze jest do przebicia trudna. Jeden most zwodzony jest w ruchu. Kiedy w twierdzy posiłków trzeba, wychodzi parlamentarz na most taki, i powiewając białą chustką pokoju, pertraktuje z oblężniczą rzeszą. Korzyści, obiecywane rzeszy tej, są wprost olśniewające. Przyjaźń, życzliwość, gotowość do wszelkiej pomocy, nawet nadzieja dobrowolnego wpuszczenia do twierdzy. Skoro tylko wszakże posiłki są ściągnięte, — trraf! — spada most zwodzony, a parlamentarz, strzepnąwszy chustkę pokoju z lotnego pyłu obietnic, do kieszeni ją z uśmiechem chowa. Poczem twierdza prosperuje dalej, a rzesza oblężnicza za murami stoi. Że z twierdzy tej załoga wychodzi rzadko, a rycerze jej tę niechęć do utarczek tłómaczą bezbronnością rzeszy — wiadomo powszechnie.

Otóż, szanowni panowie, chcę Was zapewnić, że współczesna kobieta nie jest znów tak bezbronna, aby rycerskość wasza przed walką z nią aż cofać się musiała. Kobieta współczesna ostro się już starła na umysły, na duchy z męzką połową rodzaju ludzkiego, i wcale pobitą nie była. Wy sami, panowie moi, schylacie głowę przed jej czcią, przed jej etyką, przed jej rozumem, przed jej obywatelską cnotą. Ma przytem kobieta jasną broń słuszności swej sprawy. Samo życie było broni tej płatnerzem, a uczyniło ją z najprzedniejszego kruszcu, jakim rozporządza z postępu i sprawiedliwości. Prawda, przyznaję Wam, panowie, iż na gruncie praktycznych zastosowań teoryi waszych macie jedną wielką wyższość. Jesteście fachowcami, jesteście rutynowani. Robicie i załatwiacie to, co od dziesiątków lat wskazuje porządek dzienny w Ratuszu, w Sejmie, w Parlamencie. Z zamkniętemi oczami możecie radzić, sprawdzać, wnioskować, głosować, — ba, wybierać nawet. Ale w tej właśnie rutynie, w tej mechanicznej niejako stronie waszej pracy leży wyższości tej słabość, która się nieraz wyraża w ospałem tętnie i bezduchu czasów. Darujcie, panowie, że wam to mówię, ale życie aż krzyczy o zmianę, o nowe siły, o nową duszę społeczną! A zresztą, jest teraz armisticium, i możemy — złożywszy broń w kozły — mówić z soba otwarcie.

Dwie rzeczy, w tym przejściowym momencie przerażać się Was, sz. panowie zdają: Jedna, to mniemana odpowiedzialność przed potomnością, że tacy to a tacy posłowie, w tym a tym roku pańskim, zawotowali równouprawnienie kobiet. Więc co?

— „Gwałtu co się dzieje“ — Fredry i rządy w Osieku? Druga, to zwykły lęk przed każdą nowością, przed tem ruszeniem się z osiedziałego już miejsca, przed tem zamknięciem się, choćby niewielkiem, ale zawsze umniejszającem wygodę nieograniczenie zajmowanej przez siebie przestrzeni. Co wszystko da się określić kłopotliwem pytaniem: „*Qui scit*, co za górą?“. Otóż pozwalam sobie zapewnić was, sz. panowie, że — za górą — jest horyzont jaknajpogodniejszy! Bo — co do obawy N-r 1, to zgodzimy się chyba wszyscy na to, że za pęd, za ruch życia, za jego dynamikę, i za zjawiska wytworzone przez nią, nikt, i w żadnym roku pańskim przed potomnością oopowiedzialnym nie jest i być nie może. Może zaś być odpowiedzialnym i bardzo nawet za to, że kroku idących czasów nie dosłyszał, i haseł życia—nie pojął. Co zaś do obawy N-ru 2, do owego umniejszenia wygody, jakie mogłoby wyniknąć z mniej wyłącznego zasiadania w instytucyach autonomicznych kraju, — no to proszę Panów, nie wszyscy przecież jesteśmy pedogrykami i choćby tam kto komu na nogę nastąpił, wytrzymamy jakoś.

Co reasumując — konkluduję krótko. Gdy sama siła faktów walczy w sprawie kobiet, gdy fala życia i przemian, jakie ono z sobą niesie, ani odwróconą, ani powstrzymaną być nie może, gdy twierdza społecznego egoizmu, prędzej czy później — ale niechybnie kapitulować musi — uczyńcie sz. panowie tak, aby porażka przywileju, a tryumf prawa były wspólnem naszem zwycięstwem. Kiedy wiosną dżdże bujne uderzą, a grzmot zatrzęsie skorupę lodową, wszyscy się cieszymy nowo rozbudzonem życiem. Cieszmy się więc teraz, bo ta walka nasza, to jest rodzajna burza nowej wiosny świata!“

Na dobie.

Wobec nowoświtającej doby dla teatru polskiego w Warszawie — niejedna myśl niejedna wątpliwość lub pytanie przecina mózg tych, którzy kochają scenę, jako ołtarz sztuki polskiej, jako ołtarz wreszcie, przy którym niespokojny duch twórczy zostaje namaszczony na adepta, lub strącony z chwilowego wzniesienia się na stopnie ołtarza — w pył zwątpienia i zapomnienia. Tych ostatnich jest znacznie więcej, aniżeli pierwszych. Czy dlatego, że rzeczywiście naród nasz jest ubogi w talenty i anemiczną jest gleba, któraby je wykarmić mogła?

Zanim na drugie pytanie odpowiemy — należałoby wprzód określić, choć pobieżnie, żywot takiego męczennika pragnień zakutych w pierś napróżno wzdychającą do wyższego wzlotu! Męczennikiem u nas jest każdy początkujący autor z niedowierzaniem witany przez bliskich — z lekceważeniem — przez obcych — a kanonizowany niekiedy po... śmierci. Ma on dwie perspektywy przed sobą, albo pisać i nagromadzonym materyałem palić zimą w piecu, (co, nawiasem mówiąc—

materyalnie znacznie się lepiej opłaci, aniżeli wystawiać sztukę), albo uwierzyć w to, że arcydzieła powstają odrazu i tylko dzięki temu wielkiemu losowi na loteryi życia zapoznaje się z niemi ogół, a autor wypływa na widownię. Nie mówimy o tych, którym los dał w rękę taki atut, jak środki materyalne i protekcya — bo te dwa złote klucze otwierają wszelkie Sezamy.

Gdy szwaczka zapoznaje się ze sztuką krawiecką — materyał skrojony, zeszyty, przymierza własnoręcznie i widzi swe braki i błędy — autor dramatyczny, który się uczy pisać, jest w daleko gorszej pozycyi — on „nie widzi“ swego dzieła, nie może poznać usterek, a w najlepszym razie musi wierzyć na słowo któremu z godnych znawców, gdy po przeczytaniu, (a często i bez zaznajomienia się z pracą męczennika), powie mu z namaszczeniem: „Hm... masz pan talent, ale jeszcze dużo, dużo pracować trzeba!“ Początkujący autor nie jest nigdy tak dalece zarozumiałym, aby przypuszczał, że coś bez pracy powstać może i że pracować nie trzeba, ale w jaki sposób, z czego właściwie ma się poprawić, co udoskonalić — tego nauczyćby go mogła tylko scena, a nie martwe słowo Zoila, który z krwiożerczym ferworem ćwiartuje, rwie na kawałki dziecię jego ducha dla samej przyjemności zaznaczenia, że jest znawcą.

„Znać się“ bowiem — oznacza pospolicie— ganić. Wogóle krytyka u nas pojmuje bardzo ściśle swe zadanie, nie wierzy w to, aby krytykować znaczyło oświetlać, oceniać zarówno ujemne, jak i dodatnie strony dzieła, ale przekonaną jest, że dowiedzie swej znajomości rzeczy i kultury wówczas tylko, gdy rwać i szarpać będzie to, czego prawdopodobnie własny mózg krytyka nie wydałby na świat przy najcięższych nawet zabiegach. Krytyk uczciwy powinien być przyjacielem autora, tym, który z miłością a szczerze przystępuje do zapoznania się z pracą twórczą mózgu ludzkiego.

I dlatego za granicą i w Rosyi nawet prasa otacza pewnym kultem, ojcowską opieką początkujących pisarzy, w przeświadczeniu, że lepiej jest dziesięciu przechwalić, jak zagrzebać jeden rzeczywisty talent!

U nas rzecz się ma inaczej, nie dopuszcza się ich wcale do czynu, ale natomiast pisze sie dużo o braku talentów, o ubóstwie naszej literatury dramatycznej, a jednocześnie setki rękopismów leży nietkniętych, nieczytanych w bibliotekach reżyserów, bojących się nieznanych nazwisk, jak ognia.

A jeżeli któremu i przyjdzie czasem ochota zajrzeć do tych zapylonych manuskryptów — to widmo zażartej napaści na tak iście bohaterski czyn, jakim byłoby niezawodnie wystawienie sztuki nieznanego autora — odbiera mu ochotę i siłę do podobnie ryzykownego przedsięwzięcia. I oto dlaczego widzimy na afiszach cudzoziemskie nazwiska, dlaczego karmią nas sztukami niemającemi z „naszem“ życiem nic wspólnego, a które nie zawsze okupują ten brak piętnem prawdziwego artyzmu. Idziemy przyglądać się francuskim kokotkom z „całego“ lub z „pół“ świata, zapoznajemy się z błędami, interesami naszych sąsiadów, ale nie widzimy własnych, nie uczymy się niczego, chyba zwrotów mowy obcej, zaprawionej quasi polską podlewką. Atmosfera teatralna staje się wskutek tego zupełnie teatralną — nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością — sztuka, ta bogów kochanka — schodzi do roli kinematografu, bawiącego oko kopią rewii na Kaukazie, widokiem Niagary lub anegdotą o operatorze odcisków, lub teściowej z nad Sekwany i Sprei.

Faktem zaś jest niezaprzeczonym, że lepiej być tłomaczem, aniżeli autorem, bo gdy autor wstydzić się musi swej śmiałości i wystawać pokornie w przedpokojach „wielkich“ tego światka — tłómacz zawsze chętnego znajdzie nabywcę, pieniądze i dobre słowo w prasie— prasa bowiem z krytyką na czele, mniej śmiało czyni spustoszenie na sąsiedzkiem polu, jak na własnem, a tłómacz w przeciwstawieniu zbyt ostrej krytyce może się obronić oryginalną i to pióra najznakomitszych znawców i pisarzy... Stąd też i ta wyrozumiałość i pobłażliwość dla rzeczy tłómaczonych, a za niemi i pohopność dyrekcyi teatrów do wystawiania tychże. A jakie teatry wystawiają sztuki młodych autorów? oto prywatne, te właśnie, które najwięcej ryzykują wyrównywując budżet własną kieszenią. Inne zaś — miejskie — rządowe, zapominają, że właśnie ich obowiązkiem jest pielęgnowanie swojskich talentów, bo jeżeli nazywamy teatr szkołą wogóle — to tembardziej powinien on być nią dla autorów. I słusznie by było, żeby choć jeden dzień w miesiącu wyznaczono dla tych męczenników, po dwakroć męczenników, bo skazanych na tułanie się ze swemi pracami po drugorzędnych scenach prowincyonalnych, gdzie aktorzy nie mający nic wspólnego ze sztuką — karykaturują częstokroć najznakomitsze arcydzieła — wybicie się więc w takich warunkach — jest zupełnie nie możliwem. Prasa zaś, popierając szlachetne dążenie dyrekcyi teatrów pierwszorzędnych przyzwyczaiłaby i publiczność do takich „debiutów“ (przecież wyraz debiut dobrze jest znany w świecie artystycznym) i natchnęłaby ufnością tych słuchaczy, którzy biegną za płonącem już światłem, nie wierząc, że nawet w wszechświecie wciąż nowe powstają, zapalone ręką... życia.

Wobec tego przyklasnąć by można projektowi, jaki powzięła Dyrekcya Teatrów Rządowych w Warszawie, utworzenia posady dla grupy literatów mającej czytać i kwalifikować na scenę utwory dramatyczne nadsyłane i składane. Przyklaśniemy jednak wtedy, gdy ci wybrani zechcą z dobrą wolą wziąść się do pracy, o ile pamiętać będą, że „errare humanum est“ i że wobec tego lepiej być zbyt wyrozumiałym, aniżeli zbytnio pohopnym do gnębienia bliźnich. Reasumując więc, należy pamiętać, że nazwisko nieznane powinno mieć takież same prawa jak i wyrobione i uznane.

Miłość sztuki nie powinna polegać na tem, aby odbierać jej siły żywotne i balsamować na wzór mumii, lecz na tem, aby zasilać ją nowemi, świeżemi, które rodzi życie.

Krytyk.

EMMA JELEŃSKA.

Jubileusz.

(Ciąg dalszy).

. . . .

„Co powinienem wtedy był zrobić?“ — pytał siebie Roman, wpatrzony w tę przeszłość, co się przed nim rozwijała, jak długa, ciemna droga, — co powinienem był zrobić?

Wszystko rzucić — rodzinę, której ani kochać ani szanować nie mogłem — spadek po ojcu, zrabowany z cudzych dostatków — stanowisko i karyerę — dobrobyt i wygody. — A iść za dawnym głosem! Wrócić do małego domku na skraju lasu, gdzie miałem życie zgodne z ideałem, Poezyę, Piękno i Dobro, miłość najszlachetniejszej w świecie kobiety, dziecko własne, przyjaciół i braci, z którymi szło się ręka w rękę ku szczytom! Wrócić!... Onaby mnie przyjęła z otwartemi ramionami — bracia witaliby radośnie. I przy nich, w twardym znoju, lecz w spokoju wewnętrznym, zeszłoby życie szczęśliwie.

A dziś... A dziś?...

Dziś — mój jubileusz! Cha, cha, cha...

Dziś mnie czczą, chwalą i wielbią. Dziś mnie na rękach noszą, i imię moje biorą sobie za sztandar. Bo ja jeden w tych czasach miałem „zasady“. — Bo ja jeden byłem niewzruszony.

Dziś jestem wielki, sławny, bogaty...

A w duszy mojej?...

Ach! w duszy — bezgraniczna zgryzota, bezgraniczny żal.

Bo kto raz wzbił się na wyżyny—i spojrzał oko w oko przedwiecznej Prawdzie, i życie swe jej oddał — i z Ideałem zawarł śluby.. Kto raz wszedł na dobrą drogę życia. — Ten bezkarnie nie zejdzie na padoły i nie ugrzęźnie w poziomych bagniskach...

A ja... cóżem uczynił?...

. . . .

Nie wrócił do małego domku. Nie odpisał na list Marty. Zwlekał — namyślał się. Dnie mijały, a on coraz bardziej grzązł w nowych obowiązkach i w nowych przyzwyczajeniach. Wziął się do rozplątania interesów, i oddał im się gorliwie — tem gorliwiej, że niechciał mieć ani chwili do myślenia. Jeździł, szperał po aktach, stawał w sądach, rozprawiał z kupcami, kłócił się z dzierżawcami, targował, pisał i rachował — a o niczem innem wiedzieć i słyszeć nie chciał.

Czasem — zdarzały się chwile — gdy zmierzch zapadł i na niebie zaświeciły gwiazdy — lub gdy wiatr szumiał i wył wśród gałęzi sosnowych — lub kiedy księżycowy promień przedarł się przez liście i położył się srebrną smugą na podłodze jego pokoju — lub wśród bezsennej nocy stanę-

ło przed nim jakieś widmo szczęścia — i siadał na łóżku patrząc w ciemność smutnemi oczami zdarzało się, że żarła go tęsknota i porywał bunt. Wrócić... wrócić!...

Ale trzymały go coraz mocniejsze więzy. Ambicye różne wyłoniły mu się teraz z jakiegoś nieznanego zakątka duszy, i oplatały go jak siecią pajęczą.

A czasem też drżało w nim pytanie ciche, nieśmiałe: „Czy byłbym jeszcze godzien?...“

Więc rwał się jeszcze zapamiętalej do pracy! do zapomnienia!

Interesy i hrabiowskie i własne korzystały na tem. Po dwóch latach, mógł je zdać następcy swemu czyste i rozwikłane zupełnie — także fundusz po ojcu pozostały oddać do rodzinnego działu. Czy w tej podwójnej robocie idealna sprawiedliwość została zachowana — nie śmiałby ręczyć.

Zjechały się siostry z mężami, nie bez kłótni podzielono się spadkiem — i rozjechano się na cztery strony świata, zabierając z sobą i matkę.

On został sam. I znowu stanęło mu w myśli pytanie: Czy wrócić? Słabiej jednak odzywało się teraz. Tak — może... może wrócić...

Lecz najprzód do Warszawy należało zajrzeć, i zastanowić się nad propozycyą hrabiego. Bardzo korzystną propozycyą! Chodziło o ogólny nadzór nad domami, kapitałami, nad całym majątkiem. „Honoraryum“ było duże — pozycya na początek świetna.

Pojechał więc. W Warszawie spotkał się odrazu z ludźmi, którzy go znali już jako autora „Żalów i Skarg“ i „Z głębokości“ i powitali go gorąco. Zaproszony do jakiegoś literackiego salonu odrazu zajął sobą całe towarzystwo. Nic dziwnego! Młody był, piękny, utalentowany — i jeszcze nieznany. Paniom się podobał. Został odrazu wciągnięty do koła bogatego i rozbawionego, został ulubieńcem, gwiazdą sezonu, ozdobą szanujących się salonów — „naszym sympatycznym, naszym utalentowanym, naszym tak wiele obiecującym“. Bardzo prędko zżył się ze swoim frakiem, jaśniał na five o'clockach, ukazywał się w teatrach, odwiedzał zakulisowe garderoby, flirtował na rautach, za wachlarzami prowadził rozmowy sentymentalno-wzniosłe z pannami, pieprzne i słone z młodemi mężatkami — zaczął się znać na koniach wyścigowych i klepał po ramieniu książąt i hrabiów. W głowie mu wciąż szumiało jak w zamrożonym szampanie. Świat cały mienił mu się cudnemi barwami i czuł w sobie dziwną lekkość i ochotę do życia — i do użycia. Bo i czegoż mu brakowało? Interesującym był, lubionym, ba, nawet i kochanym przy sposobności, a dość już bogatym, aby sobie na wiele pozwolić. Pozwalał więc sobie — bez przesady, bez wulgarności, ale ze smakiem wychylał czarę życiowych uciech.

A gdy przyszła wreszcie chwila, że już, już zaczynało mu się przykrzyć — że czara uciechy miała mu się wydać ckliwą — że na usta jego już występował grymas przesytu, — i wtedy szczęście go nie zawiodło. Bo spotkał na swej drodze Namiętność.

Poznał pannę Felicyę Balder. Była to wspaniała blondynka, typ staro-weneckich malarzy, która z wielką pięknością łączyła i niemały spryt. Córką była zbankrutowanego przemysłowca, ale matka jej pochodziła z arystokratycznej rodziny i o tem snać nigdy zapomnieć nie mogła, gdyż kult dla „towarzystwa“ zostawiła, umierając córce, jako podstawową w życiu zasadę moralności. Felicya jedno miała dążenie: zdobyć sobie pozycyę — a posiadając jedno tylko bogactwo — piękność, troszczyła się o to, aby piękność tę jaknajkorzystniej sprzedać.

Spotkali się na jakimś balu w chwili, gdy on zaczynał się już „blazować“, a ona bardziej niż kiedy potrzebowała wyjść za mąż, gdyż ciotka, u której mieszkała, groziła przeniesieniem się na wieś. On z miejsca został olśniony. Ona to dostrzegła i postanowiła korzystać. Wiedziała, że lepiej wydać się nie potrafi, bo co do tytułowanych epuzerów, pozbyła się wszelkich illuzyi. Przebiegła, umiejętna a zimna jak lód, umiała go doprowadzić wkrótce do prawdziwego szału zmysłowego, a gdy raz w zapamiętaniu pochwycił ją w objęcia i do piersi przycisnął, zrobiła się awantura, i nic innego nie pozostawało, jak oświadczyć się o jej rękę.

. . . .

„Przeklęty dzień! przeklęta godzina!“ — wybuchnął Roman — i załamał ręce! Tak, bo w tym dniu zamknęły się przed nim na wieki drzwi do wolności — zapadło nad nim wieko.

I teraz, stał na szczycie, do którego doszedł po dwudziestu latach pracy, i patrzał na owe ubiegłe lata — patrzał na swe życie...

Ach, jakież ono było?...

. . . .

Był to pęd, był to wir, było rwanie naprzód, naprzód wciąż — ku złotu, ku zaszczytom, ku życiowym uciechom, ku sławie... Rwanie poprzez wszelkie przeszkody — przez ciała i serca braci, których strącenia w dół nie było nawet czasu zauważyć — poprzez własne serce, co niekiedy żądało innego pokarmu. Była to walka — straszna walka na ostre — z ludźmi, z okolicznościami, ze wszystkiem co tylko na drodze stanąć się ośmieliło — walka zacięta, nieraz okrutna, gdzie środkami nie przebierano, a dobrym był każdy oręż. Był to zwłaszcza obłęd, hallucynacya dziwna, gdzie rzeczy nabierały całkiem urojonej wartości, drobiazg, szczegół zasłaniał sobą całość wszechświata — a kwestya czyjegoś uśmiechu lub obojętności, udania się lub nieudania jakiej kombinacyjki, wynalezienia trafnego wyrazu, posiadania takiej to sumy takiego to dnia, stawała się kwestyą: być albo nie być. Zdobyć — dorobić się — dojść — były to wszechmocne hasła, co jak trąby wojenne grały mu w pochodzie, i ze snu budziły, i gnały na pole bitwy. Ale co ostatecznie zdobyć? Czego się ostatecznie dorobić? Dokąd dojść? — tego nie wiedział. I pytać nie chciał.

Bo czasem, w ciemną noc, u łoża jego stawało widmo, brało go za rękę i mówiło: „Cóżeś uczynił z duszą twoją? Gdzie ona?“ A wtedy odpowiedzieć musiał: „Niewiem. Niewiem gdzie jest dusza moja. Miałem ją kiedyś, lecz potem zgubiłem — gdzieś mi się zapodziała. Ale czasu niemam szukać jej teraz, gdyż oto bankowe akcye podnoszą się i czuwać muszę, abym je w porę sprzedał — oto zakłada się dziennik wielki, i muszę się starać, abym jego kierownikiem został — oto myśli nowe ukazują się na widnokręgu, i muszę być na baczności, abym wyczuł tę, która popłatną będzie — oto wyrasta rywal mojej sławy, i muszę coś wymyśleć aby go zgnieść — oto żona moja bal wydaje i potrzeba jej pieniędzy, więc fabułę jakąś z mózgu swego wysnuć i w szatę Poezyi ubrać ją muszę, abym ją sprzedał drogo i żonie pieniędzy dostarczył. Niemam czasu szukać duszy mojej“. I widmo nikło, rozwiewało się w ciemnej nocy. Ale zostawał po niem jakiś nieokreślony strach.

Czasami w rzadkich chwilach przerwy między dwoma naglącemi sprawami, stawał sam przed sobą i pytał siebie: „A to wszystko — po co?“ Ale nie szukał odpowiedzi — nawet jej nie pragnął — lękał się... Co prędzej myślą powracał do pędzących naprzód interesów codziennego życia.

Był jednak moment w życiu jego, gdy musiał stanąć w galopie, zastanowić się nad sobą, spojrzeć w przeszłość raz jeszcze, spojrzeć w przyszłość — i wybrać. Była to epoka różniczkowania się pojęć i zasad. Długo drzemiąca myśl ludzka zbudziła się, zerwała swe pęta, i poleciała w świat. Wstawały dążenia określone, cele wyraźne, różne idee między sobą sprzeczne, hasła rozmaite. Każdy musiał się zdecydować — być czemś — do czegoś dążyć — nosić jakąś etykietę, należeć do jakiegoś obozu, i szeregować się pod jakąś chorągwią. W społeczeństwie powstał zamęt. Każdy szukał sobie sprzymierzeńców, oglądał się za swoimi.

Wtedy to grono poważnych obywateli trzymających się zasady, że wszystko jest jaknajlepiej na tym najlepszym ze światów, a chcąc wątpiących powstrzymać jeszcze na skraju przepaści od zguby, i lękając się aby się nie opróżniły owczarnie i wiekowe twierdze nie pozostały bez obrońców — postanowiło założyć wielkie pismo „zachowawcze“. Pismo to, poparte znacznemi funduszami, miało stanąć odrazu na wysokości artystycznej i literackiej, niedostępnej dla innych. Oglądano się za redaktorem. Któż odpowiedniejszym mógł być od znanego już zaszczytnie poety i literata, a przytem człowieka obracającego się w najarystokratyczniejszych kołach, od sympatycznego Romana Bienieckiego?

Ale... zasady jego? Jakież one były?

Dotychczas, tu w Warszawie, mało się z niemi popisywał. Ale z młodych jego lat dochodziły jakieś pogłoski trochę... niepokojące.. Należało rzecz wyjaśnić. Zaufano

jego słowu, zaproszono na prywatne zebranie, gdzie miał sformułować swoje Credo i dać objaśnienia co do swego życia.

I tu właśnie był moment rozstrzygający. Ach, jakże pamięta ten dzień!

Wieczorem przyrzekł się stawić u księcia Adama Chulińskiego — a tymczasem, straszną toczył z sobą walkę.

Cała przeszłość powstała z martwych i stanęła przed nim. I znowu przeżywał świętą wiosnę swojego życia — patrzał na postać słodkiego Mistrza i słuchał jego słów — wzlatywał na szczyty i poił się blaskiem słońca — klęczał u stóp Poezyi i podnosił oczy ku czystej Wiedzy. — Znowu duchem był z Martą. — I dźwięczały mu w duszy uznane i ukochane dawniej przykazania.

I przez chwilę porwał go wstręt do teraźniejszego istnienia. Ach, wyjść z tego wiru, z tego tłumu, z tego kłamstwa! Nie czuć na sobie kajdan, co każdą myśl w zarodku już skuwają! Nie być niczyim panem — nie zmuszać, nie gwałcić, nie wyzyskiwać swych braci. — I nie być niczyim sługą — ani ludzkiego prawa, ani ludzkich konwenansów. — Ach! być wolnym — jak te ptaki niebieskie, które nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a które ojciec niebieski żywi — jak te lilje polne, które nie pracują i nie przędą, a Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był odziany jako jedna z nich. — Ach! nie troszczyć się — nie frasować — być wolnym!

Nie! ofiarowanej posady przyjąć nie może. W piśmie „zachowawczem"! Nie, nie! Onby nie zachowywać te feudalne gmachy, lecz burzyć je pragnął, rozbijać, walić! Wszelkie obronne mury z ziemią równać.— A sadzić natomiast cieniste ogrody, i pszeniczne zasiewać łany — dla wszystkich.

Poszedł do żony i oświadczył, że posady redaktora Dziennika nie przyjmie. Ona w osłupieniu obróciła na niego swe piękne oczy.

— Dlaczego?

— Bo zasady tego pisma nie zgadzają się z mojemi zasadami.

— A jakież ty masz zasady?

Chciał jej wytłumaczyć, przekonać. Zaczął coś nieśmiało mówić.

Ona wybuchnęła gniewem.

— Jakto! i ty dla takich bredni gotów jesteś świetne miejsce opuścić! Nie! wiesz, że to pojęcie przechodzi! Ależ zasady Dziennika są jedyne, jakie człowiek przyzwoity potrzebuje mieć! Zmiłuj się, nie chciej świata przerabiać! Pilnuj siebie. Czegoż ci jeszcze potrzeba? Szczęście — no, bo takie warunki jakie oni dają, to doprawdy szczęście - samo do rąk ci idzie — a ty odrzucić je gotów jesteś dla dziecinnych mrzonek. Ależ zastanów się. — Masz żonę i dzieci. Ty nie masz prawa, dla jakichś tam zasad, pozbawiać ich dostatku... pozycyi... Ty musisz wziąść tę posadę.

Próbował się bronić. Próbował mówić o wyższych nad „pozycyę" względach, o duszy swojej... Lecz pani Fela nie zrozumiała. Nastąpiła scena z wymówkami i płaczem. A skutek był ten, że tegoż dnia wieczorem przed gronem dobrze myślących obywateli, złożył on wyznanie wiary tak zadawalniające i wygłosił Credo tak zgodne z najbardziej zachowawczemi wymaganiami, że wkrótce potem zasiadł tryumfalnie za redaktorskiem biurem.

Miał więc już etykietę na karku — obróżę złoconą, z grubym łańcuchem, do porządnej budy przykutym. Był „zachowawcą".

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze spraw szkolnych i wychowawczych

II.

SZKOLNICTWO FRANCUZKIE.

Z surowej, pełnej powagi przestrzeganego regulaminu, państwowej szkoły angielskiej, do której z trochę pedantycznym pietyzmem wprowadził nas p. Bouffał, przenieśmy się wraz z prof. Uzdowskim do słonecznej Francyi, aby się przyjrzeć urządzeniom szkolnym i instytucyom wychowawczym tego szczęśliwego społeczeństwa.

Mamy wrażenie, jakgdybyśmy z uroczystej, trochę mrocznej świątyni gotyckiej, wydostali się na łąkę pełną kwiatów o rozlicznej barwie i woni. Tem więcej, że w referacie naszym uwzględnimy, nie szkołę średnią, która mniej więcej rozwija się podobnie we wszystkich krajach, ucywilizowanych a nawet w ostatnich czasach znalazła we Francyi dość surową krytykę w osobie Demolius'a, lecz to co jest zaszczytem i chlubą Francyi, jej system nauczania początkowego i elementarnego.

Wytworzyła ona dzieciom tak idealne warunki dla rozwoju ich przyrodzonych zdolności — że inne mniej szczęśliwe społeczeństwa tylko z zazdrością i żalem braki w tym kierunku u siebie rozpatrywać mogą.

U nas szczególniej, gdzie wszystko składa się na to aby ten bogaty materyał twórczy złożony w młodem pokoleniu paczył się i marnował, gdzie brak szkół, ucisk, a także i wiele wśród nas samych nabytych i rozpowszechnionych przesądów klasowych, z których szkodliwości nie zdajemy sobie nawet sprawy, wstrzymuje postęp cywilizacyi i kultury — powinno się szerzyć pojęcie, że w innych krajach, tylko na zasadzie szerokiej demokratyzacyi i różnych praw dla wszystkich osięga się ideał możliwego szczęścia i dobra.

U nas wytworzył się jakiś szczególny arystokratyzm szkolny — dzieciom podawana jest nauka jako coś oderwanego od życia, połączenie nauki z rzemiosłami i pracą ręczną jest prawie nieznane, a nadewszystko nie znajduje uznania nawet u ludności najuboższej, tymczasem we Francyi szkoła jest przedewszystkiem *praktyczną*, uczy pracować nie tylko umysłowo lecz fizycznie, a w wytwórczość tej pracy wkładać jak największy zasób inteligencyi, pomysłowości i wynalazczości.

Po zatem szkoły francuzkie *wychowują* dzieci a zaczynają tę pracę już od pierwszego roku ich życia.

Do zajęcia się dzieckiem zaraz po urodzeniu służy instytucya żłobków tak zwanych Crêches — które w olbrzymiej ilości są rozrzucone tak po Paryżu jak w miastach prowincyonalnych.

Za dwa sous dziennie, pozostawia w nich rodzina robotnicza swoje dzieci i te znajdują tam wszystko co do rozwoju i utrzymania życia jest niezbędne — traktowanie podług ostatnich wyników wiedzy lekarskiej — idealną czystość i troskliwą opiekę. Ze żłobków przechodzą dzieci do szkół macierzystych „écoles maternelles" które przyjmują je od 2 do 6-go roku życia.

Dzieci te nie zapełniają tak jak u nas wilgotnych suteryn — nie bawią się na ulicach i podwórzach, lecz oddawane są przez rodziców zajętych całodzienną zarobkową pracą pod opiekę instytucyi, która je wychowuje w sposób, o jakim u nas nawet klasy zamożniejsze marzyć nie mogą.

Przyjrzyjmy się jednej z takich écoles maternelles, urządzonej dla 388 dzieci.

Estetyczny biały budynek mieści się wśród obszernego podwórza i ogrodu — zawiera on 6 dużych sal i jeden piękny Hall przeznaczony dla zabawy i gier towarzyskich.

Dzieci podzielone są na 6 oddziałów, każdy prowadzi oddzielna nauczycielka, odnosząc się tylko w najważniejszych kwestyach do głównej dyrektorki. Właściwe lekcye zajmują tylko dwie godziny dnia, reszta przeznaczona jest na roboty, rysunki i zabawy. Wielki Hall w którym się one odbywają przeznaczony jest na to, aby dzieci, bawiąc się, uczyły się razem. Ściany jego obwieszone są tablicami roślin, minerałów, okazów świata zwierzęcego i estetycznemi reprodukcyami z obrazów przedstawiającemi sceny rodzajowe, rodzinne i postacie z historyi kraju ojczystego.

Zabawy i gimnastyka odbywają się tutaj i na podwórzu — łączą się one z nauką, jak naprzykład nauka geografii podawana w sposób ściśle praktyczny, dzieci z piasku tworzą plany sytuacyjne, mapy, wyspy i t. p. — kierowane w tej pracy przez nauczycielkę.

Czytanie także odbywa się w ciągłym ruchu — do objaśnienia każdej litery służą obrazki — np. dziewczynka podnosząca rękę pod wpływem zdziwienia wymawia literę a— i t. p.

Nauka rachunku połączona jest z robotami ręcznemi — dzieci liczą za pomocą patyczków i kulek, układają z nich figury geometryczne a wszystkie nabyte pojęcia wyrażają samodzielnie za pomocą rysunku.

Rysunek jest niesłychanie szeroko stosowany w szkołach początkowych — nauczycielka musi być prawdziwą artystką, aby módz zilustrować odrazu na tablicy wszystkie swoje pogadanki a dzieci znów doskonalą się w nim przez ciągłą wprawę.

Nauczycielki baczą pilnie na indywidualne uzdolnienia dzieci, nie sprowadzając wszystkich do ogólnego szablonu, jak to czynią niejednokrotnie szkółki freblowskie, skierowują

umiejętnie dane osobniki do uprawiania przedmiotów najwięcej ich interesujących, ztąd też nierzadko, spotkać można już w szkołach macierzystych 6-cioletnich małych wynalazców, którzy samodzielnym doborem kolorów dochodzą do nowych kombinacyi rysunkowych lub próbują stylizować podane im na wzory świeże kwiaty.

Przechodzimy teraz do właściwej szkoły elementarnej — do której są przyjmowane dzieci od lat 6 ciu do 13-tu.

Przy szerokim swoim demokratycznym ustroju, francuzkie społeczeństwo nie zna podziału na szkoły dla warstw inteligentnych i ludowych; w szkołach elementarnych kształcą się wszyscy bez różnicy stanu, stopnia zamożności i wyznania, na równych prawach przymusu szkolnego.

Dzielą się one na męzkie, żeńskie i mieszane t. zw. koedukacyjne. W ostatnich czasach rozbudził się silny prąd w kierunku całkowitego oddania początkowej nauki w ręce niewieście, pomimo to jest jeszcze we Francyi 13,000 szkół elementarnych, zostających pod kierunkiem mężczyzn.

Szkoły te nie mają stałego, wykreślonego, niezmiennego programu dla wszystkich — zmienny on bywa stosownie do warunków otoczenia miejscowości w jakich powstają. Ztąd w miastach nauka połączona jest z ćwiczeniem w rzemiosłach, gdy na wsi dla synów rolników uwzględniane jest rybołówstwo, ogrodnictwo, chów inwentarza.

Ciekawem jest, że równolegle do tych praktycznych zajęć wykładaną już jest w szkołach elementarnych nauka praw i ekonomii politycznej.

Szkoły nie mają charakteru konfesyjnego jak w Anglii, właściwie nauka religii nie jest wcale wykładana, starania o wszczepienie zasad wiary i szerzenie przepisów kultu pozostawione są rodzicom.

Dwa dni w tygodniu, czwartek i niedziela, przeznaczone są na wpływy środowiska rodzinnego. Nauczyciele i nauczycielki mają natomiast zadanie wprowadzać te zasady w życie dziecka i stosować je do każdej jego czynności. Nauka moralności, etyki, poszanowanie praw tak Boskich jak ludzkich, postępowanie oparte na miłości ludzi i ojczyzny, są wpojone w szkole, regulują one wzajemny stosunek uczniów i nauczycieli, ułatwiają współżycie a zagrzewając do pracy i do czynu wytwarzają zdrową i pogodną atmosferę.

Nie ograniczając się suchą, często niezrozumiałą teoryą, nauczyciel czerpie z żywego źródła życia swoją naukę, opiera ją na przykładach, wykazując destrukcyjną szkodliwość zła, a zbawienną i twórczą siłę dobra.

Tak pojęta nauka moralności, może się stosować do wszystkich wyznań, zarówno, daje społeczeństwu pewną jednolitość, wchodzi w życie, i czyni je, wbrew naszemu pojęciu o Francyi, prawdziwie chrześcijańskiem.

Myśleć, zastanawiać się, nie przyjmować nic na wiarę opowiadającego, lecz wyciągać samodzielne wnioski, jest zasadą przestrzeganą pilnie tak w szkołach elementarnych jak średnich. Wprost zastanawia nas niesłychana ilość wypracowań robionych przez uczniów. Piszą oni na temat wszystkich nauk wykładanych im w szkole tak ścisłych jak historycznych. Fakt historyczny musi być opisany przez ucznia i zilustrowany odpowiednimi rysunkami. Np. opisowi bitwy towarzyszy plan sytuacyjny placu boju, mapa terenu działań wojennych — granic państw ościennych, biorących udział w akcyi politycznej i t. p. Ustęp z nauk przyrodniczych musi się opierać na rysunkach roślin, zwierząt i minerałów. Jako dowód żywego udziału rodziców w pracach dzieci jest to, że każde wypracowanie jest przejrzane przez nich i opatrzone stopniem lub oceną najbliższych opiekunów.

Pokazywano nam książkę zawierającą opis jednej ze szkół, całkowicie wykonaną przez jej uczniów. Papier, czcionki, druk, rysunki, oprawa — wszystko było zrobione w pracowniach szkolnych przez wychowańców.

Zdawaćby się mogło, że w tak wysoko kulturalnie wyrobionem społeczeństwie, zwyczaj kar i nagród powinien być zniesiony, tak jednak nie jest. O ile kary stosowane są rzadko i ograniczają się tylko do sfery moralnej o tyle system nagradzania pilnych i wytrwałych uczniów jest stosowany w całej rozciągłości. W szkołach elementarnych ilość rozdanych przy popisach książek mogłaby utworzyć całe biblioteki, obdarowani są niemi nie tylko pilni uczniowie, ale poniekąd całe ich rodziny — ma to wpływ duży na szerzenie zamiłowania czytelnictwa wśród mas. W szkołach wiejskich taki popis szkolny jest uroczystością ogólną w której wieś cała bierze udział z radością i entuzyazmem.

Za nagrody służą jeszcze prócz książek wieńce laurowe, złote lub srebrne. Ciekawym był taki popis w uniwersytecie ludowym urządzony w Paryżu w pałacu Trocadero. Laureaci występowali na estradę w obec 8 miu tysięcy osób, towarzyszyła wieńczeniu ich fanfara orkiestry wojskowej — a uroczystość cała miała charakter święta narodowego.

Jest to może trochę teatralne, ale świadczy o tem jak wielką wagę naród francuzki przywiązuje do podniesienia się każdej jednostki przez naukę i pracę.

Słówko jeszcze o wykształceniu kobiet:

Nauka podawana im we Francyi jest diametralnie przeciwna temu czem karmią nasze pensye przeciętne panienki. Jest ona przedewszystkiem praktyczną — i kieruje inteligencyę do podjęcia trudów życia z łatwością, jaką daje doskonałe wyszkolenie się w różnorodnych zajęciach tak gospodarczych jak zawodowych. Nie przeszkadza to jednak rozwinięciu się w kierunku umysłowym. Czytałam wypracowanie 16-to letniej uczennicy seminaryum nauczycielskiego, na temat Descartowskiego „myślę, więc jestem“, którego nie powstydziłby się niejeden biegły psycholog.

Z pobieżnego tego szkicu, możemy jednak wywnioskować, że cechą wybitną szkoły francuskiej, jest umiłowanie pracy — wpojenie poszanowania jej we wszystkie warstwy społeczne, co połączone z wielkim zasobem inteligencyi indywidualnej, rozwijanej starannie od wczesnego dzieciństwa — daje jej piętno wysoko kulturalne — czyniąc zarazem z Francyi ognisko sztuki i nauki i przodowniczkę cywilizacyi.

D-rowa Kosmowska.

Ochronka imienia Orzeszkowej.

Podczas zjazdu jubileuszowego kobiet na cześć Orzeszkowej w czerwcu r. 1907, pierwszą uroczystością zjazdową było poświęcenie Ochrony imienia jubilatki.

Założona staraniem Towarzystwa Opieki nad dziećmi, ochronka ta przy ulicy Marszałkowskiej № 40, rozwija się, pomimo niesłychanie szczupłych funduszów, z wielkim trudem gromadzonych przez przewodniczącą p. Rudzińską i panie opiekunki.

Dziś około 80 dziatwy znajduje pomieszczenie w dużych salach, sprawiających pomimo wielkiej prostoty i niemal ubóstwa urządzenia, nader miłe wrażenie przybraniem ścian. Są tam rysunki, niektóre roboty małych uczniów, ornamentacye, liście i rośliny, parę tablic poglądowych i map. Znać wszędzie rękę staranną i pomysłową pracę. Dzieci obok robótek mają pogadanki przyrodnicze, śpiew i gimnastykę.

Przy mieszkaniu jest kuchnia z której wydają malcom zupę gorącą w południe, każde dostaje porcyę zupy i kawałek chleba, pomyślano i o maleństwach, trzyletnich – potrzebujących spoczynku — kilku z nich śpi smacznie w małym pokoiku na leżakach.

Słowem, wszędzie ład i dbałość wielka. Brak tylko, jak w tylu instytucyach naszych, środków. Tu jednak może możnaby zaradzić coś racyonalnie, dla ochrony tej mała stosunkowo suma może być wielką pomocą. Ponieważ zaś ochronka założoną została na pamiątkę jubileuszu, może możnaby było wyasygnować dla niej niewielką jakąś kwotę z funduszów zebranych przez zjazd. Wprawdzie są one przeznaczone na instytut nauczycielski, jednak mała jakaś suma, jednoroczny procent np., nie zrobiłaby napewno uszczerbku instytucyi, która powstanie może za lat kilka, a zabezpieczyłaby byt istniejącej już pamiątce jubileuszu, która choć w skromniejszym zakresie tak bardzo jest jednak pożyteczną.

N. J.

Otwarcie kursów naukowych w 1908/9 roku.

Kursa naukowe rozpoczynają trzeci rok istnienia. W ciągu dwóch lat ubiegłych z wykładów korzystała znaczna bardzo ilość osób, a mianowicie: w roku 1906/7 ogólna liczba słuchaczów doszła do 1557, z tych kobiet 1063, mężczyzn 494; w następnym zaś 1907/8 roku wykładów słuchało 1,418 osób. Najwięcej zwolenników miała w roku ubiegłym sekcya humanistyczna, na którą uczęszczało 827 osób; na przyrodniczą — 494, techniczną — 60 i rolniczą 37; przytem nie należy zapominać, że okoliczności złożyły się tak wyjątkowo niepomyślnie, że niektóre działy historyi i historyi literatury polskiej nie mogły wcale wejść do programu wykładów, co na ilość słuchaczów ujemnie wpłynęło.

Ponieważ kobiety oddawna już starały się zaradzić brakowi wyższej uczelni, organizując lekcye zbiorowe, uniwersytety latające i t. d., więc z otwarciem kursów naukowych znaczny ich zastęp podążył z zapałem do nowego ogniska wiedzy, wytwarzając odrazu znaczną przewagę liczebną. W rezultacie, kursa naukowe stały się uniwersytetem przeważnie kobiecym, wieczorne zaś godziny wykładów umożliwiają słuchanie ich osobom, zajętym pracą zarobkową lub pracą w domu: nauczyciel-

ki, panie pracujące w biurach i sklepach, matki rodzin, chcące uzupełnić swą wiedzę lub wydoskonalić się w pewnej gałęzi, mogą obrać sobie tę gałęź i systematycznie nad nią pracować.

Na rok bieżący kursa zapowiadają się bardzo pomyślnie. Na wydziale rolniczym liczba słuchaczów stale się powiększa. Sekcya techniczna z poddziałami: mechanicznym, budowlanym i inżynieryjnym w wykładach swych idzie równo z pierwszym i drugim kursem politechniki. W sekcyi przyrodniczej przybyły dwa nowe przedmioty: „patologia ogólna“ (p. Gellin) i „mikrobiologia“ (p. J. Brummer). P. Stefanowska, docentka uniwersytetu genewskiego, wykłada „anatomię porównawczą układu nerwowego“ i „hygienę odżywiania się“. Wykłady p. Kętrzyńskiego (Dzieje Polski w. XIV i XV), p. Jakubowskiego (Litwa i Ruś w XVI wieku), p. Konopczyńskiego (Historya Polski w XVIII w.), p. Iwaszkiewicza (Księstwo Warszawskie), obejmują znaczną część kursu dziejów Polski, a obok tego mamy jeszcze ogólną „historyę instytucyi politycznych“ p. t. Parlamentaryzm w Polsce p. J. Siemieńskiego. W drugim semestrze p. Gloger wykładać będzie „Geografię historyczną ziem polskich“.

P. Władysław Bukowiński mówić będzie o romantyzmie w Polsce, a obok tego wyłoży bardzo pożyteczny kurs „wstęp do literatury“. Lingwistykę romańską i słowiańską wykładają pp. Appel i Słoński, łacinę p. Rowiński — z podziałem na dwa stopnie: niższy dla zaczynających i wyższy dla tych, którzy mają już pewne przygotowanie. Jest nadzieja utworzenia kursu języka angielskiego, co byłoby bardzo na czasie wobec dokonywającego się zwrotu i wywołałoby prawdopodobnie znaczny napływ słuchaczów ze sfer kupieckich i „kursu naukowego geomenistyki“.

W dziale nauk społecznych p. Bukowiecki mówić będzie o podziale dóbr i o „historyi doktryn ekonomicznych“; p. E. St Rappaport o „nowoczesnej polityce kryminalnej“; p. Krzywicki przedstawi „Czynniki rozwoju dziejowego (socyologia)“, p. Grotowski — „Dzieje rozwoju ekonomicznego w Królestwie Polskiem“, a „Prawo cywilne“ wykładać będzie p. Lewy.

Psychologię ogólną, stosowaną i ćwiczenia praktyczne z psychologii omawiać będzie p. J. Wł. Dawid, estetykę p. A. Jabłoński; Historyę filozofii od Thalesa do śmierci Hegla, Filozofię współczesną i Wstęp do filozofii usłyszymy w wykładzie p. W. M. Kozłowskiego, Historyę filozofii od Hegla do najnowszych czasów wykładać będzie p. Lewkowicz; Pedagogika, dydaktyka i metoda nauczania znalazły wytworną prelegentkę w osobie p. A. Szycówny, wreszcie o Historyi estetyki i historyi etyki mówić będzie p. Massonius.

Jednego tylko potrzeba, żeby społeczeństwu naszemu i naszej młodzieży w szczególności wystarczyło nietylko zapału, ale i wytrwałości, żeby coraz mniej było słomianych ogni, coraz więcej celowej i systematycznej pracy.

K. Janczewska.

Z sali odczytów.

W dniu 14 b. m. odbył się w lokalu polskiego Stowarzyszenia równouprawnienia wieczór poświęcony pamięci Deotymy.

Pierwszy przemawiał p. Leo Belmont z ogromną sumiennością, nadzwyczajnem bogactwem szczegółów i świetnym efektem porównań, charakteryzując umysł i twórczość zmarłej poetki. Jej talent był zdaniem p. Belmonta retrospektywnym — umysł cofał się w przeszłość jak zaczarowane zwierciadło w jej zaczarowanej zagadki, tę przeszłość ukochała, oddała jej swe poloty i natchnienia, — to był jej konserwatyzm. Nie umiała i niemogła przejąć się zagadnieniami i potrzebami doby obecnej. Z miłością wielką budowała wspaniałą, gotycką świątynię chwały narodowej, poemat o Sobieskim. I żyła tą przeszłością tylko.

Po p. Belmont zabrał głos p. Bełcikowski, rozbierając krytycznie dzieła Deotymy.

Zakończyła zaś wieczór p. Koszutska, przypominając, iż pomimo zasad konserwatywnych wogóle, Deotyma, gorącą była zwolenniczką emancypacyi równouprawnienia kobiety i pierwsza przed Ellen Key, rodaczka nasza rzuciła hasło wyzwolenia kobiety, którem był ówczesny wiersz jej:

Wieku nasz, ty zwan będziesz wielkim kobiet wiekiem.
Niewiasta się ozwała z żądaniem nieznanem—
Dotąd aniołem była lub — szatanem,
Teraz chce zostać — człowiekiem!

Publiczność przepełniająca lokal stowarzyszenia serdecznym oklaskiem dziękowała prelegentom za odczyt bogaty w treść i wrażenia podniosłej myśli i poezyi.

N. J.

„Nowości literackie“.

Czytelnictwo wogóle w Polsce, a szczególniej w ostatnich czasach, gdzie wszechwładnie panują kliki bankiersko-spekulacyjne plus Scherloki Holmes'y, pomnażane przez „tajemnice żółtych pokojów“ różnych kombinatorów francuskich *minorum gentium*, jest wprost bezwzględnie ubogie.

Wszelkie więc usiłowanie, zabarwione mniejszą lub większą aspiracyą artystyczną lub społeczną, mające na celu rozbudzenie smaku estetycznego w szerszych masach i wytknięcie im jakichś jaśniejszych widnokręgów, jest bezwątpienia zaszczytne i godne rzetelnej pochwały.

„Nowości Literackie“, mające z dniem 1-go października rozpocząć swoją egzystencyę, są wydawnictwem nader ciekawem przedewszystkiem z tego względu, że będą stać po za wszelkiemi koteryjkami i szablonowo-tendencyjnemi kombinacyami, które, mojem zdaniem, zawsze obniżają godność sztuki.

Po drugie, wydawnictwo to popierać będzie głównie siły młode, talenty świeże, tętniące jakąś wiośnianą siłą i bujnością, będzie starało się obok autorów już uznanych i cieszących się szerszą popularnością wydobywać na jaw autorów zupełnie jeszcze nieznanych, którzy atoli wyróżniać się będą jakąś wybitną indywidualnością.

Wychodzić ono będzie w książkowych wydaniach w dwutygodniowych odstępach.

Redaktorem tego wydawnictwa jest pan Kazimierz Stankiewicz, sakretarzem p. Gustaw Olechowski, administracya zaś znajduje się w księgarni Sadowskiego.

Z. R.

Z literatury.

„Pieśni ojczyste“. Część I i II. Dla dzieci wybrała z różnych autorów i ułożyła Marya Dzierżanowska. Warszawa. Nakładem Jana Fiszera. Nowy-Świat № 9.

Jest to bodaj pierwsza antologia ułożona dla dzieci. Są tu i bajki, zabarwione lekkim dowcipem i posiadające jakiś głębszy sens moralny, są i baśnie fantastyczne, rozszerzające skalę wyobraźni, opowiadania, lekkie fragmenty, barwne opisy przyrody, strofy historyczne, z których niejednego dziecko się dowie i nauczy. Na powyższą antologię złożyły się utwory poetów jak dawniejszych, tak i teraźniejszych.

Z. R.

Deklaracya autorów.

Z powodu wprowadzonej przez St. Żeromskiego na książce „Duma o Hetmanie" autorskiej marki ochronnej, nakoniec podniesiono w prasie pierwszorzędną sprawę zupełnej bezczynności autorów polskich w stosunku do wydawców. Głos taki dawno powinien był się odezwać, a gdy raz się ozwał, nie może przebrzmieć bez skutków nieodzownych, bez zmian kategorycznych w tej sferze wszystkim wiadomych, a zupełnie zbyteczną tajemnicą osłanianych niemoralnych stosunków.

Protest księgarzy, orzekający, iż „nie wolno nikomu za przewinienia może jakiejś jednostki rzucać kalumnię na całe księgarstwo wydawnicze polskie", stara się przedstawić stosunki te w świetle idylicznej błogości, szczerze czy nieszczerze, nie chcemy w to wchodzić.

Wobec próby jednak zamknięcia w ten sposób sprawy, uważamy za stosowne stwierdzić kategorycznie, iż położenie autorów naszych nie tylko nie ma z idyllą nic wspólnego, ale jest poprostu opłakane; iż konieczne są reformy, ważne dwustronnie kontrakty między literatami i wydawcami, ścisłe prawo kontroli dla pierwszych, usunięcie dla autorów „zawodowych tajemnic" drukarskich i księgarskich, modyfikacye w stosunku honoraryów i wogóle sprowadzenie mniemanego mecenasostwa wydawców do właściwej miary zwykłego pośrednictwa.

Inicyatywa, dana przez Żeromskiego i Lorentowicza, musi mieć swój ciąg dalszy. Autorowie muszą się zorganizować, obmyśleć takie czy inne środki dla obrony swych praw, wyjść z dzisiejszej przewróconej do góry nogami nierówności i wprowadzić zamiast wymaganego przez księgarzy jednostronnego zaufania, wyraźne i jasne zobowiązania obustronne. *Clara pacta claros faciunt amicos.* Wtedy wszystkie skargi na kalumnie staną się zbyteczne.

Ignacy Baliński, Andrzej Baumfeld, Leo Belmont, Jan Bełcikowski, Zygmunt Bartkiewicz, Wacław Berent, Kazimierz Błeszyński, Władysław Bogusławski, Kazimierz Broniewski, Władysław Bukowiński, Ksawery Chamiec, Bronisław Chlebowski, Teodor Jeske-Choiński, Ignacy Chrzanowski, Jan Cieśliński, Eustachy Czekalski, Mikołaj Czerny, Gustaw Daniłowski, J. Władysław Dawid, Celina Dąbrowska, Zdzisław Dębicki, Jan Dmochowski, Kazimierz Ehrenberg, Wilhelm Feldman, Dr Maurycy Flaum, Stefan Gacki, Gamaston, H. O. Garlikowska, Maryan Gawalewicz, Antoni Gawiński, Artur Gliszczyński, Kazimierz Gliński, Wiktor Gomulicki, Bolesław Gorczyński, Artur Górski, Ignacy Grabowski, Edward Grabowiecki, Wacław Grubiński, Hajota, Aleksander Jabłonowski. Władysław Jabłonowski, Czesław Jankowski, Tadeusz Jaroszyński, Kazimierz Jul. Jasiński, Jordan, Jan Kasprowicz, Kazimierz Kasperski, Gabryel Kempner, St. A. Kempner, Stanisław Kętrzyński, Stefan Kiedrzyński, Jan August Kisielewski, Jan Kleczyński, J. K. Kochanowski, Tadeusz Konczyński, Janusz Korczak, Wincenty Kosiakiewicz, Stanisław Koszutski, Ludwika Jahołkowska-Koszutska, Br. W. Korotyński, Tadeusz Korzon, Józef Kotarbiński, Stanisław Kozłowski, Antoni Krasnowolski, Aleksander Kraushar, Stanisław Krzemiński, Ludwik Krzywicki, Stefan Krzywoszewski, Anatol Krzyżanowski, Stanisław Lack, Kazimierz Laskowski, Jan Lemański, Bolesław Leśmian, Jan Lewiński, Jan Lorentowicz, Jan Łada, Melania Łaganowska, Karol Łaganowski, Marya Łopuszańska, Wacław Makowski, Marya Markowska, Ignacy Matuszewski, Miriam, Tadeusz Miciński, Antoni Miecznik, Sławomir Miklaszewski, Iza Moszczeńska, Wacław Nałkowski, Anna Nałkowska, Zofia Rygier

Nałkowska, Bronisława Neufeldówna, Andrzej Niemojewski, Adolf Nowaczyński, Stanisława Okołowiczówna, Gustaw Olechowski, Henryk Opieński, Władysław Orkan, Or-Ot (Artur Oppman), Jerzy Orwicz, Waldemar Osterloff, Ostoja (Sawicka), Zenon Pietkiewicz, Antoni Pilecki, Aleksander Poliński, Bronisław Piłsudski, M. M. Poznański, Zygmunt Przybylski, Stanisław Przybyszewski, Fr. Pułaski, H. St. Pytliński, Władysław Rąbski, Zuzanna Rąbska, Marya Rakowska, Wincenty Rapacki, Władysław St. Reymont, Zygmunt Różycki, Jan Rundbaken, Henryk Rygier, Leon Rygier, Savitri, Zofia Seidlerowa, Stefan Sierzputowski, Wacław Sieroszewski, Adam Grzymała Siedlecki, Edward Słoński, Władysław Smoleński, Mieczysław Srokowski, Leopold Staff, Adolf Strzelecki, Aleksandra Suszczyńska, Aleksander Szczęsny, Wojciech Szukiewicz, Michał Synoradzki, Artur Śliwiński, Julian Adolf Święcicki. Aleksander Świętochowski, Jan Tur, Marya Turzyma, Tadeusz Ulanowski, J. Ursyn, Cecylia Walewska, Zygmunt Wasilewski, Maryan Wawrzeniecki, Feliks Wermiński, Marya Weryho, Władysław Weryho, Wacław Wolski, Adam Zakrzewski, Wład. Jastrz. Zalewski, Władysław Zalewski, Kazimierz Zalewski, Barbara Zan, Maryusz Zaruski, Maryan Zbrowski. D. Zgliński, Stefan Żeromski.

Studya pleinair'owe Warszawskiej Szkoły Sztuk pięknych.

W dolnej sali naszego Pałacu Sztuki świeżo otwarto wystawę prac uczniów warszawskiej szkoły sztuk pięknych; na popis ten złożyły się rezultaty letnich studyów w czasie pobytu pewnej grupy uczniów pod kierunkiem dyrektora Stabrowskiego w Pieskowej skale, oraz pejzaże z Finlandyi i z okolic Rybiniszek, gdzie znajdowała się też pewna część wychowańców wyżej wymienionej uczelni. Kierunek szkoły tej znany jest już dobrze z licznych wystaw, urządzanych parę razy do roku i dostępnych dla szerszej publiczności; wiemy, iż kierownikom tej młodej rzeszy adeptów sztuki idzie przedewszystkiem o artystyczne ujęcie danego fragmentu natury, o silne, a harmonijne zestawienie barw. Dążenia te widoczne są bardzo wyraźnie w pracach uczniów danej szkoły, i, dlatego studya ich choć niezawsze w równej mierze docignięte rysunkowo, są jednak bardzo zajmujące jako dowód umiejętnego patrzenia na naturę i szlachetnego jej ujmowania.

Obecnie wystawione pejzaże i studya postaci ludzkich w pleinair'ze odznaczają się właśnie wyżej wspomnianemi cechami; widzimy tu szkice krajobrazowe szybkie i doraźne, śmiało zaznaczające dany efekt w naturze. Największą prostotą i szczerością nacechowane są prace p. Butrymowicza, bardzo ciekawie odtwarzające rożne efekty oświetlenia słonecznego; dużo tu trafnej obserwacyi przy znacznem już wyrobieniu technicznem, które pozwala młodemu artyście zaznaczyć swą indywidualność w sposobie ujęcia danego tematu. Do bardzo udatnych należą też pejzaże finlandzkie panny Burno-Leit, ładnie zharmonizowane w kolorze; bardzo efektownym jest też jej pomysłu afisz obecnej wystawy.

Wogóle na talentach nie zbraknie w warszawskiej szkole sztuk pięknych; poparte usilną pracą uczniów i umiejętnem, a nader artystycznem kierownictwem profesorów, dają one też bardzo wybitne rezultaty.

Jako dowód służyć może fakt, iż od pewnego czasu prawie na wszystkich konkursach dostępnych dla młodych adeptów sztuki, laureatami zostawali uczniowie danej uczelni artystycznej.

W ubiegłym tygodniu rozstrzygnięty został konkurs na stypendyum dla młodego malarza do lat 30 tu z funduszu imienia Płoskiej; przeszło 20 kandydatów nadesłało sto kilkadziesiąt prac, w ich liczbie rzeczy bardzo udatne. Sąd konkursowy jednak przyznał stypendyum p. Michałowi Borucińskiemu, jednemu z najbardziej utalentowanych uczniów szkoły, która też w osobie swego wychowańca odniosła zasłużony tryumf.

Prócz obecnej wystawy letnich studyów w niedługim czasie proponowaną jest wystawa doroczna prac uczniowskich; zebrany został obfity i zajmujący materyał, który będzie też namacalnym dowodem owocnej działalności naszej sympatycznej uczelni artystycznej.

(*sk. st.*).

Z ruchu kobiecego.

— W Gdańsku i jego okolicach ruch kobiecy choć bardzo powoli rozwijać się jednak zaczyna. W maju r. b. zawiązało się Stowarzyszenie kobiet katolickich. Organizatorką jego jest obywatelka ziemska pani Ida Zielkowa z Wrzeszcza (po niemiecku Langfahr). Dzielna pracownica wraz z córkami Eufemią i Jadwigą wzięła sobie za zadanie szerzenie religii i oświaty w duchu narodowym, wykluczając wszelką politykę. Obecnie krzątają się koło założenia biblioteki. Sekretarką Stowarzyszenia, liczącego obecnie 70 członków, jest panna Czyżewska. Smutne to tylko bardzo, iż mimo, że Gdańsk i okolice posiadają dużo polskiej inteligencyi, panie nie poczuwają się do obowiązku należenia do rzeczonego Stowarzyszenia.

Z. M.

Chwila bieżąca.

— Dnia 14 b. m. zniesiono stan wojenny w całym Królestwie Polskim z wyjątkiem gubernii Piotrkowskiej i niektórych powiatów gub. Kieleckiej i Radomskiej. W Warszawie i gub. Warszawskiej stan wojenny zamieniono stanem ochrony nadzwyczajnej. Wszystkie inne gubernje są w stanie ochrony wzmocnionej.

— Po otwarciu sesyi jesiennej w Dumie natychmiast zostanie wniesiona interpelacya w sprawie ostatnich wypadków na półwyspie Bałkańskim. Panuje przekonanie wśród posłów, iż interpelacya nietylko zostanie przyjętą, lecz zaraz zostanie udzielona na nią odpowiedź.

— Według petersburskiego „Słowa", w zbliżającej się sesyi w Dumie członkowie „Koła polskiego", występują z wnioskami natury praktycznej, tyczącej się reform w sprawach urządzeń rolnych w Królestwie Polskim.

— W gmachu uniwersyteckim w Moskwie odbyło się olbrzymie zgromadzenie studentów w liczbie 4.500. Nie wszyscy uczestnicy zdołali wytrzymać do końca wiecu, z przyczyn gorąca i zaduchu. Uchwała zasadnicza, jak donoszą „Russkija Wiedomości", jest identyczną z uchwałą studentów petersburskich, zapadła przy udziale 1.106 głosów, przeciw 578.

— Milioner Ledience w zmarły w Moskwie zapisał 2 miliony rubli na założenie specyalnej instytucyi poświęconej popieraniu nauk eksperymentalnych, oraz popieraniu wynalazków rosyjskich i rozwoju ich. Wykonawcy woli zmarłego starają się jaknajprędzej myśl zmarłego wprowadzić w czyn, organizują towarzystwo, które będzie jedyne w swoim rodzaju, nie tylko w Rosyi, lecz i w całym świecie.

— Zarówno znany przemysłowiec moskiewski Szałaputin, który już ufundował swoim kosztem gimnazyum, instytut ginekologiczny, dwie szkoły rzemieślnicze, ofiarował obecnie 700.000 rubli na założenie w Moskwie instytutu pedagogicznego i szkoły realnej.

— Pod prezydencyą Puryszkiewicza odbyło się pierwsze uroczyste posiedzenie członków Związku Michała Archanioła. Uchwalono rozpocząć systematyczną pracę, aby w Dumie Państwowej utworzyć prawicę o tyle silną, by mogła skutecznie walczyć z centrum Dumy.

— W Konstantynopolu wielkie wzburzenie wywołało przyłączenie Krety do Grecyi. Znieważono flagę bułgarską, nie dopuszczając do portu parowca bułgarskiego, gdy z wywieszoną flagą królewską zbliżał się do Konstantynopola, powitano go wystrzałami z fortu nadbrzeżnego.

— Z powodu wypadków na półwyspie Bałkańskim, zachodzi obawa wojny. Kompania 70-go pułku piechoty austryackiej obsadziła tunel i most w Boesce oraz most w Nowym Sadzie. Również zamknęła przystęp do twierdzy Piotrowaradynu.

— Z Budapesztu donoszą, iż wszystko już przygotowane do wkroczenia na terytoryum serbskie.

— W Białogrodzie król Piotr powołuje pod broń wojsko, chociaż wstrzymuje się od wypowiedzenia wojny. — Mówią o złożeniu z tronu króla Piotra, upatrując w tem robotę Anglii, mającej swego kandydata i swoje w tem interesy.

— Gdy w Wiedniu poseł serbski przybył do ministeryum dla wręczenia protestu przeciw aneksyi Bośni i Hercogowiny, nie przyjęto go w ministeryum oświadczając, iż rząd serbski nie ma prawa do przedstawień dyplomatycznych w tej sprawie.

— W Stambule rozlepiono proklamacye wzywające do bojkotowania towarów austryackich i niemieckich, wrzenie jest tak silne, iż ambasador turecki zwrócił się do Porty z żądaniem obrony gmachu poselskiego, na wypadek demonstracyi przeciw Austro-Węgrom.

Ofiary.

Przy zapytaniach do p. Marcéle złożyły:

do uznania: Leontopodium kop. 28, Eliza Szlepowa rb. 1, Ziemianka z Wołynia rb. 1; dla najbiedniejszych: Pokrzywa (25 hal.) kop. 10; do uznania: Stała wielbicielka kop. 70, Hortensya kop. 28, Mimoza kop. 20; dla głodnych: Grażyna (100 hal.) kop. 40; dla biednych prenumeratorka z Ukrainy rb. 1 kop. 78; do uznania: Wielbicielka z prowincyi kop. 30, Panienka z okienka kop. 25, Marya Ludwika kop. 20, Walery L. kop. 42, Cwaniak kop. 28, Niecierpliwa kop. 15, Ziemianka k. 20, Czarnobrewa blondynka kop. 50, Ziemianka kop. 20, Irena (50 pf.) kop. 23, Julja rb. 1, Białorusinka rb. 1, Wdzięczna szatynka rb. 1, 17 letnia Lwowianka kop. 50, Zakuta parafianka kop. 28, Pocieszona kop. 70, Mimoza z Warszawy kop. 12, Topolka (200 hal.) kop. 80, Ołyka (100 hal.) kop. 40, Z. C. M. L. (biała) kop. 56, Ołyka kop. 20, Emancypantka (200 hal.) kop. 80, Szatynka z Pobereża kop. 50, p. Justysia kop. 30, z zagłębia Sosnowickiego kop. 30, Zózia i Janka kop. 40, Ponsari Sakowicz kop. 50, Skromna panna kop. 35, Żywa kop. 70, St. Rybacka (45 hal.) kop. 16, Danusia i Baśka (100 hal.) kop. 40. — Razem Rb. 19 kop. 4.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 12-ty tomu II powieści p. t. „Pamiętnik idealistki", przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

Najlepsze środki udelikatniające i wybielające skórę są 907



Krem, Alkohol i Mydło ogórkowe

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**

w Warszawie, Nowy-Świat 35.



MOJE PISEMKO

Najtańszy tygodnik obrazkowy dla dzieci do lat 10.

50 kop. KWARTALNIE z przesyłką 75 kop.

1087 **Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat № 53.**

1032 **Uwadze Pań !!!**

PRZECIW ZMARSZCZKOM: Maski młodości. Przepaski na czoło, oczy i podbródek zbytni. Etoiles Américaines. Abarid. Eau de Non. Wanny parowe i przyrządy do samomasażu twarzy. Fixeur pour oreilles, doskonały sposób na odstające uszy. Aparaty przeciw zdeformowaniu nosa. Sublimior i Eau Tremoliéres przywracają włosom siwym barwę pierwotną. Na porost włosów i zarostu: Lotion du Dr. Côme, Mos-Balsam Odtłuszczające mydło Gossa. Herbata Mexykańska. Krem Vitalis „Lait d'Apy" na popelnienie biustu oraz aparaty do masowania tegoż d-ra Lupera. Lustr-ite błyszcz do paznokci. i naparstki do zwężania końców palców i paznokci. Puder Perchydrolowy na cerę połyskującą. Crem „Banzaj". Rękawiczki kosmetyczne na czerwone ręce i z odmrożenia. Flanela pachnąca.

poleca specyalny magaz. nowości kosmetyczno-perfumeryjn.

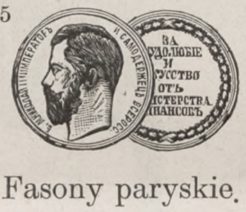
W. Paszkowskiego Marszałkowska 109, róg Chmielnej. Dla Galicyi zastępca we Lwowie: **Paszkowski Szczeptyckich 30.**

Do Prus i w Kraju za zaliczeniem pocztowem.

Pracownia Gorsetów 1045

J. Kropiwnickiej

Warszawa, Złota № 3.



Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wyst. Hygienicz.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Specyalny gorsecik nagrodzony dla pensjonarek.

Mleko
Masło
Śmietana
Sery 1101

poleca **L. Broniewski**

Sklep główny Ś-to Krzyska 36.

Filje:
- Marszałkowska 78
- Ordynacka 11
- Nowo-Miodowa 1
- Leszno 2
- Żórawia 1

Tel. 72-20.

946





Największa fabryka gorsetów

„Aurelja"

Pierwszej w kraju **Mistrzyni Akademji Paryskiej**

Chmielna 29, Telefon 72-62.

Fija Elektoralna 47, Tel. 81-51

w Warszawie.

1100 **NOWOŚĆ KOSMETYCZNA!**

Puder perhydrolowy

Aptekarza Kwiatkowskiego

Przeciw świeceniu się twarzy. Wybiela, matuje niweczy, żółte plamy i liszaje. Skład główny **Perfumerya Paszkowskiego** Marszałkowska 109.

Tytus Kowalski

d. Juljan Penkala

Senatorska 10

poleca

Modele Konfekcyi Futrzanej

NIEBYWAŁY WYBÓR

Konfekcyi Futrzanej oraz Futer w skórach i błamach 1098

Specyalność: Sobole.

ZAKŁAD FRYZJERSKI

Roman Prochowski

954 **Sienna 1, róg Marszałkowskiej. Telefon № 108.54.**



Radykalne leczenie rozdwajania się włosów. Farbowanie na wszystkie kolory. Artystyczne, najpiękniejsze, nalżejsze **postiches bouffants. Transformations** sceniczne i salonowe według najpierwszych modeli paryskich. Wytworne czesanie.

Jan Malinowski

Obuwie damskie i męskie

Wytworne sezonowe obuwie gotowe i według miary, normujące wadliwe kształty nogi. Trwałość i dokładność wykończenia. ***Ceny przystępne.***

1092 Warszawa, ulica Chmielna 14.

Oszczędnym paniom polecamy pracownię pierwszą w Warszawie odświeżania, przerabiania modnie sukien, okryć, futer damskich, wszelką garderobę damską wełnianą, jedwabną farbuje, pierze chemicznie, futra przerabia farbuje, celuje, odświeża kapelusze fasonuje. **Krak.-Przedm. 21,** I piętro **„Bronisława".** 1075

922 **Dr. W. Zakrzewski**

spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**

Piękna 62, od 4-ej do 6-e.j

Biuro nauczycielskie

profesora **Wasilewskiego**

1058 **Marszałkowska 123.**

Poleca z dobremi rekomendacyami nauczycieli, nauczycielki z wysokiemi i średniemi kwalifikacyami oraz angielki, francuzki, niemki, polki, freblówki i t. p.

52 №№ tygodnika, mieszczące w sobie 1700 kolumn druku, oraz 600 karykatur i rys. aktualnych.

Bezpłatny dodatek: książka z karykaturami—500 str.

4 ruble na rok z przesyłką w całem PAŃSTWIE,

W dalszym ciągu przyjmowaną jest prenumerata na jedyne, najciekawsze w Rosji, dzięki swej dowcipnej treści

Tygodniowe SATYRO-HUMORYSTYCZNE pismo

„SATYRA i HUMOR"

(„Satira i Jumor").

W piśmie zamieszczane będą przeważnie **nadzwyczaj dowcipne** wiersze, artykuły prozą zamieszczane będą tylko w tym wypadku, gdy będą niezwykle ciekawe w politycznem lub innem znaczeniu i łatwe do czytania (naturalnie nie błahostki). Wiersze w „Satyrze i Humorze" będą pełne znaczenia politycznego lub innego, pisane **lekko a dowcipnie**; będą one niezapomniane, jako wspaniałe obrazy wszystkich ciemnych spraw, które się działy i dzieją w Rosji; będą one niezwalczenie działać na czytelnika, dając mu mnóstwo wrażeń i przyjemności; one jak dzwon alarmowy budzić będą nawet uśpione serca, będą bogate swemi motywami współczesnymi, będą odpowiadać na palące kwestje dnia dzisiejszego, będą ucieleśnieniem wielkich uczuć sprawiedliwości i oburzonego protestu, przeciwko ustalonemu w życiu politycznemu i ekonomicznemu uciskowi; będą wreszcie **wydobywać na światło dzienne** wszystkie sprawy tajemnicze, tak familijne, jak i publiczne „wielkich" i „małych" ludzi.

Wobec tego, że w tygodniku biorą udział najbardziej utalentowani współpracownicy, redakcja, aby dać możność zapoznania się **z bogatą treścią pisma** i zapisać się na listę prenumeratorów ludziom niebogatym, zgadza się, żeby **nauczyciele ludowi i urzędnicy za poręczeniem swych kasjerów wnosili pieniądze po upływie każdego kwartału.**

Cena prenumeraty z dostawą i przesyłką 4 rb. rocznie.

Wszystkim wiadomo, iż nigdy pisma satyryczne i humorystyczne nie osiągały takiej liczebności, jak w roku ubiegłym i w 1908 i nigdy nie było dla nich tylu odpowiednich tematów i podobnej swobody rzetelnego oświetlania wszystkich ważniejszych wypadków życia bieżącego.

Każdy, bez wyjątku, pragnie i powinien w życiu poznać wszelkie wypadki historyczne, **rzetelnie i z talentem** oświetlone przez pisma satyryczne i humorystyczne—nie każdy jednak miał możność nie tylko kupienia ich, lecz i przeczytania.

Wobec tego Redakcja tygodnika „Satyra i Humor" da wszystkim swym **prenumeratorom** w postaci dodatku bezpłatnego książkę pod tytułem **„Dowcipniś".**

Do książki tej wejdą **wszelkie najbardziej dowcipne wiersze satyro-humorystyczne, anegdoty i ogłoszenia** starannie wybrane z wszelkich egzystujących pism satyrycznych i humorystycznych z lat 1906 i 1907 i z roku bieżącego. Utwory zamieszczone w książce powyższej dzięki swemu dowcipowi, elegancji i pikanterji będą jedyne w swoim rodzaju. Książka **„Dowcipniś"** będzie nierozłącznym przyjacielem prenumeratorów w troskach i weselu; **jest ona niezbędna dla wszystkich osób, pragnących być dowcipnymi,** gdyż stać się dowcipnym można tylko przez czytanie **utworów dowcipnych.**

Redakcja prosi Pp. czytelników donosić o wszelkich wybitniejszych przejawach życia bieżącego, a również nadsyłać utwory dowcipne w duchu satyrycznym lub humorystycznym i o ile okażą się one odpowiednie do umieszczenia w piśmie, autorowie ich otrzymają **największe** wynagrodzenie autorskie. Mogą być również dołączane fotografje, które po reprodukcji będą z wdzięcznością zwracane dostawcy.

Zmiana adresu—bezpłatnie.

Cena prenumeraty rocznej 4 rb.

Redakcja tygodnika „Satyra i Humor": St.-Petersburg, Ruzowskaja 35.

W celu przekonania się proszę zażądać № próbny za markę 10 kop.

W celu przekonania się proszę zażądać № próbny za markę 10 kop.

W celu przekonania się proszę zażądać № próbny za markę 10 kop. 1104

1111

Maison Splendid

MAGAZYN

Bielizny paryskiej i Bluzek wiedeńskich.

Warszawa, Czysta Nr. 2. Telefon 190-20.

Zakład Dezynfekcyjny

Szeroka № 26 na Pradze

Zamówienia przyjmuje **wyłącznie SKŁAD APTECZNY**

Wacława i Leona RÓŻYCKICH

Krakowskie Przedmieście №. 17. Telefon 411. 1106

FABRYKA POŃCZOCH I TRYKOTAŻY

Z. MENTZEL

Świętokrzyska № 9.

Poleca jako **NOWOŚĆ:** ubranka trykotowe dla chłopców bardzo ładne i nieograniczenie trwałe.

Żakiety damskie „Swaeters", Bluzki „Golff". 1096

Pończochy, Skarpetki czarne i fantazyjne **bez szwu.**

Pończoszki z potrójnemi kolankami bardzo trwałe.

Koszulki, Kalesony welniane, bawełniane i jedwabne.

Koszulki, Kalesony Hymalaja i wielbłądzie, jedyny środek od Reumatyzmu.

Majteczki damskie, dziecinne, ciepłe, czarne i kolorowe **„Reform",**

Kaftany, Kamizelki męskie i dla chłopców.

Sukieneczki, Kaftaniki, Buciki włóczkowe i pirenejskie.

Kamasze, Stylpy i Rękawiczki męskie, damskie i dziecinne.

Garnitury do gimnastyki (Sokole).

Spódniczki ciepłe welniane i pirenejskie.

Chustki, Szale i Kaptury.—Chusteczki webowe i batystowe.

Towar wyborowy. – Ceny bardzo nizkie i stałe.

Szkoła Kroju i Szycia

M-me Mercère Nowy-Świat 42. Kursy ogólne i specyalne 1089 genree taillur. Kurs bielizny z prawami Cechowemi.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych 880

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE **Oszczędza 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.



Nowość w Kosmetyce 1034

Krem Japoński **„BANZAJ"**

Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach. Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Nowogrodzka 42, St. Staniszewski.

KOMATOL

1102

Najlepszy płyn na wzmocnienie włosów, usuwa łupież i nadaje włosom połysk. **Zatwierdzony przez Radę lekarską za № 541.**

Główny skład ul. Złota № 36 m. 10.

Szkoła Rzemiosł

i Przemysłu Artystycznego dla kobiet

(dawniej A. Korycińskiej) 1085 **z kursami wieczornymi dla mężczyzn Świętokrzyska 7.** (róg Jasnej) **tel. 167-74.**

W. Paszkowski

Właściciel znanej firmy kosmetyczno-perfumeryjnej (Marszałkowska 109) wyjechał do Wiednia i Paryża dla zapoznania się z najnowszemi zdobyczami z dziedziny wyższej moderne kosmetyki. 1108

1099 **Najlepsze środki toaletowe!**

„L Sublimior" płyn angielski do przywracania dawnego koloru włosom. **„Moss-Balsam"** i płyn **„Tarool"** na porost włosów. **„Lait D'Apy"** znakomity środek na piękność Biustu. **„Trichobion"** woda przeciw łupierzowi. **„Etailees Américaines"** maseczki młodości na twarze Płyn i Krem **„Abarid"** i Krem „Angielski D-ra Orgleya" na wydelikatnienie cery Krem **„Banzaj"** na opalenie. Mydła przetłuszczone Malinowskiego: Mydło **„Gossa"** na schudnięcie. Schonysoo—Tarool do mycia głowy.

polecają **Reim i Spółka Kraków** Rynek 37 Linia A. .B

ROBES et CONFECTIONS ANNE THONES **Warszawa, Czysta 2** Telefon 3103.

Wszystkie nowości karnawałowe i sezonowe według najświeższych modeli Paryskich. Suknie strojne i kostyumy krawieckie. Wytworne travesti. 935

Modes „Varsovienne" Bracka 17

poleca wielki wybór kapeluszy strojnych angielskich w cenach przystępnych. 1004

Nagrodzony złotymi medalami, najmielszy, dobrze przylegający i niewidoczny

Puder ryżowy „DELICIA" analizowany i zatwierdzony przez władzę, zupełnie nieszkodliwy, poleca jako wyrób krajowy, zgoła nie ustępujący zagranicznym, **Centralne Laboratoryum Chemiczne** w Warszawie jak również środki. **„Borol"** udelikatniający skórę ciała 1109 **„Sère de Beauté"** na zmarszczki

Sprzedaż w składach aptecznych oraz w głównym A. Czekay'a Marszałkowska 108.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, **Warszawa, Nowo-Senatorska 4.**

1030

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

LEOKADJI MAX

poleca: Nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony. Sprowadza Francuzki, Angielki, Nienki. Telef. 124-38.

Warszawa, Marszałkowska 148.

1088

KURSY FREBLOWSKIE DLA NAUCZYCIELEK I OCHRONIAREK

Zakład Jadwigi Chrząszczewskiej

Jerozolimska 21

Gimnastyka, rysunki, slöjd, koszykarstwo. **Pensyonat.** Francuzka stale. Po ukończeniu kursów świadectwa, posady. Zapisy codziennie. 1071

OCHRONIARSKIE i pedagogiczno-freblowskie Kursy dla nauczycielek, wychowawczyń przy szkole freblowskiej *Wiktoryi Jędryczkowskiej* Ciepła 4. Współudział pierwszorzędnych sił, slöjd, koszykarstwo, haft, rysunki. Po ukończeniu świadectwa, posady. 1068

Przyjmę na stancję

tylko jednego ucznia dobrze wychowanego z domu obywatelskiego.

1112 **Marszałkowska 36—5.**

MAGAZYN ROBÓT RĘCZNYCH „FEMINA"

Poleca: Hafty białe i kolorowe, roboty point lace, filet gipure, aparaty kościelne; bogaty wybór rysunków, oraz przyborów do tychże. Przyjmuje zamówienia na wyprawy. Udziela lekcyi wszystkich robót.

Marszałkowska 143 m. 6 poprzed. 148. m. 4 1077

Szkoła haftów Artystycznych

HELENY POTHS

Nauka haftów **Obrazowych portretowych** dekoracyjnych, stylowych, Kościelnych i białych. Rysunki, malowanie wzorów. Lekcje w domu, na mieście. Obstalunki. **Hoża 22. m. 18.** od 1110 12-tej do 5-tej.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.